ŻYCIE
·tygodnik społeczny·
Przemyskie

Nr 23 (83) (Rok III) Środa, 4 czerwca 1969 r. Cena zł 2

Przemyślanie przy urnach
Poparcie dla programu wyborczego i kandydatów FJN

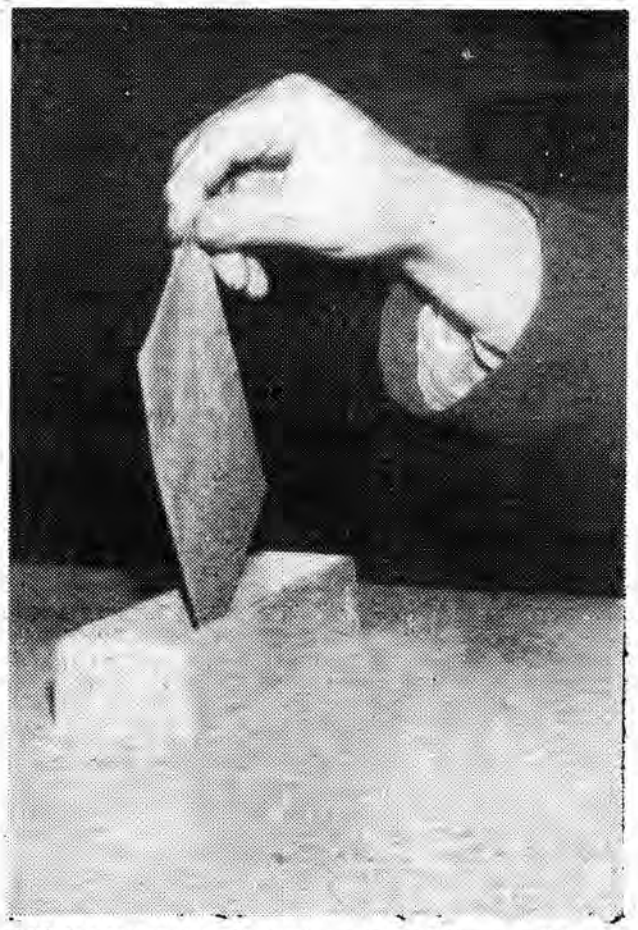

Oddając ten numer do druku, nie znaliśmy wyników wyborów do Sejmu i rad narodowych. Jedno jest jednak wiadome — przebiegały one, podobnie jak cała kampania przedwyborcza, pod znakiem ożywienia politycznego. Wskazywał na to duży ruch w lokalach komisji wyborczych już od wczesnych godzin porannych i masowy udział obywateli w głosowaniu.

Sztuka wraz z nauką

„Sztuka nie jest cackiem, które bawi ani niańką, która opowiada wzruszające historie, ale razem z nauką tworzy dwa skrzydła, za pomocą których ludzkość wznosi się coraz wyżej nad świat zwierzęcy" — ten cytat z „Kronik" B. Prusa przyświeca wystawie prac uczniowskich zorganizowanej z okazji obchodów 25-lecia PRL w przemyskim Technikum Mechaniczno-Elektrycznym. Ekspozycja obejmuje 150 pomocy naukowych, wykonanych dla celów dydaktycznych przez uczniów tutejszej szkoły. Wystawiane prace należą do rzeczy unikalnych, nowatorskich, zrealizowanych — w oparciu o rysunki i wykresy spotykane w literaturze fachowej — z materiałów odpadowych i złomu. Zważywszy, że szkoła nie posiada własnych warsztatów i przy konstrukcji szeregu modeli trzeba było korzystać z uprzejmości opiekuńczych zakładów (ZWEAP „Polnej" i FAENN „Faniny") — zadziwiająca jest precyzja wykonania wszystkich prac. Są to rzeczy dosłownie wypieszczone, wychuchane do tego stopnia, że wierzyć się nie chce, iż stanowią dzieło uczniowskich rąk...

Wśród eksponowanych modeli znajdują się m. in. uniwersalny przyrząd wiertarski, licznik fotoelektryczny, drążarka erozyjna, prosta maszyna matematyczna oraz szereg urządzeń, w których zastosowano zasady działania cybernetyki i elektroniki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wszystkie modele są czynne! Część prac wykonywana była w ramach zobowiązań podjętych dla uczczenia 25-lecia naszej Ojczyzny. Z początkiem maja br. zobowiązania te zostały zrealizowane w całości, osiągając wartość 207 000 złotych.

Wystawa, która otwarła swe podwoje 12 maja, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem zwiedzających. Przez aulę technikum przewinęły się setki młodzieży szkolnej. W pierwszych dniach czerwca eksponaty przewiezione zostaną do Rzeszowa na organizowaną tam (14 VI) Okręgową Wystawę Postępu Pedagogicznego. Natomiast we wrześniu ponad 50 prac zaprezentowanych będzie na Ogólnopolskiej Wystawie 25-lecia Szkolnictwa Zawodowego w PRL (12 września do 6 października br. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie).

Warto zaznaczyć, że prace uczniów technikum oceniane są bardzo wysoko. Przemyska szkoła jako jedyna w województwie pochwalić się może tak dużymi osiągnięciami w dziedzinie powszechnego „majsterkowania" dla dobra nauki. W ciągu kilku lat wykonano tutaj pomoce naukowe o wartości 620 000 złotych.

(al)

Fot. J. WOJTOWICZ

Czyn mieszkańców Kniażyc

Szkoła, w której uczą się ich dzieci jest stara i bardzo zniszczona. Postanowili więc w czynie społecznym rozpocząć budowę pawilonu typowego, który składać się będzie z 1 sali szkolnej, świetlicy i mieszkania dla nauczyciela. Powołany został Społeczny Komitet Budowy, do którego weszli: **Bolesław Szpakowski** (przewodniczący), **Michał Szpakowski, Piotr Głąb, Stanisław Witek, Ludwik Stopa, Stanisław Pelc, Wanda Bojda, Mieczysław Bojda, Franciszek Stanowski, Maria Jędruch, Józef Kinasz i Stanisław Krupik.**

Materiał został częściowo zebrany. Gdyby nie kłopot z cementem — ludzie wzięliby się już do roboty. Jak nas poinformował inspektor Wydziału Oświaty **Leonard Lenart**, koszt budowy wyniesie ok. 473 tys. zł, a dokumentacja jest już opracowana.

Zapał mieszkańców Kniażyc, którzy mówili o swoich bolączkach na spotkaniu przedwyborczym — na pewno nie spali na panewce i już niedługo ich dzieci przeniosą się ze starej szkoły do nowego, estetycznego pawilonu. (ab)

Nowa akcja Czytelników „Życia" – „WDZIANKO DLA PRZEMYSLA"

Aby było piękniej

JUŻ wiele razy poruszaliśmy tę sprawę. Nasze krytyczne notatki znajdowały pewien oddźwięk, ale nigdy jeszcze nie wzbudziły takiego zainteresowania i ogólnego odzewu jak zamieszczony w nr 21 artykuł pt. „Są miasta czyste". Posypała się lawina listów pełnych propozycji, wykazujących budujące. społeczne zaangażowanie. Odnotowujemy to z satysfakcją i drukujemy fragmenty niektórych.

„...zgłaszamy następującą propozycję. TUM w 12-letniej swej działalności wydało 600 tysięcy złotych na cele upiększania miasta nie będąc niczyim ciężarem i nie otrzymując nigdy żadnych dotacji. T-wo jest jednak zależne od ilości członków płacących składki, a tych mimo starań, apeli i pism przybywa za mało. Ze strony więc T-wa apel pod adresem Szanownej Redakcji o utworzenie kolumny czy rubryki „Czy jesteś członkiem Towarzystwa Upiększania Miasta"... W załączeniu przesyłamy 20 sztuk deklaracji i czeków dla członków Redakcji i wszyskich chętnych spoza jej grona. Składki dowolne od 1 złotego począwszy nie są chyba zbyt uciążliwe...".

„Zarząd TUM zawiadamia uprzejmie, że w miesiącu kwietniu br. został odnowiony i odczyszczony kiosk meteorologiczny. W dalszym ciągu pozostaje jeszcze otwarta sprawa jego oświetlenia. Mamy nadzieję, że dopomoże nam w tym Zakład Energetyczny...".

„Donosimy uprzejmie, że harcerze i harcerki ze Szkoły Podstawowej Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemyślu bardzo sumiennie wykonały prace porządkowe i pielęgnacyjne na cmentarzu wojskowym. Ponadto za pieniądze uzyskane ze sprzedaży surowców wtórnych zakupiono sadzonki kwiatów, które zasadzono na żołnierskich mogiłach i na rabatach w ogródku jordanowskim przy ul. 22 Stycznia...".

Jeden z czytelników proponuje, aby wzorem Warszawy i Wrocławia **„...zainicjować u nas akcję „Wdzianko dla Przemyśla", mającą na celu podnoszenie estetyki miasta, przyczynienie się do tego, by tonęło ono w zieleni i kwiatach, by było piękniejsze niż kiedykolwiek..."**

Myśl podjęcia tej akcji zamyka w sobie zasadniczo wszystkie propozycje podane w listach od czytelników. Dlatego też, nie zwlekając, ogłaszamy jej rozpoczęcie. Instytucje, organizacje i osoby prywatne, które włączą się do akcji, proszone są o nadsyłanie na adres redakcji konkretnych danych o swoich poczynaniach. Będziemy je publikować. Mamy nadzieję, że władze miejskie poprą tę społeczną inicjatywę i być może, dla najbardziej zaangażowanych, ufundują nagrody.

Wydarzenie roku

W pewnej wsi koło Antwerpii zdarzył się niecodzienny wypadek. Zły pies odgryzł ucho pięcioletniemu chłopcu Franciszkowi. Obecny przy tym ojciec nie stracił przytomności umysłu. Poprosił sąsiada o zastrzelenie psa, wyciągnął z żołądka zwierzęcia nieuszkodzoną małżowinę uszną i wraz z chłopcem natychmiast udał się do lekarza. Po trzygodzinnej operacji dziecku przyszyto ucho, które „przyjęło się". Mały pacjent czuje się jak to widać na zdjęciu, doskonale.

Wg Die neue Contanze

W dniu wyborów

Społeczeństwo było dobrze poinformowane o tym, że głosowanie rozpocznie się o godzinie 6, lecz mimo to już po 5 przed wielu lokalami gromadzili się wyborcy. Miały miejsce przypadki, że obywatele, którzy chcieli oddać głos jako pierwsi, znaleźli się tu jeszcze wcześniej. Tak m. in. postąpił ob. Józef Burdyk z Przemyśla, Józef Rodzeń z Tarnawiec, około 120 wyborców głosujących w budynku szkoły nr 11 i inni.

Mieszkańcy miejscowości odległych od lokali wyborczych o kilka kilometrów wyjeżdżali lub wyruszali w drogę już o godzinie 5. Postąpili tak obywatele z Kruhela głosujący w Prałkowcach, rolnicy z Dusowiec i Ciemiężowic głosujący w Orłach. Ci ostatni przyjechali głosować na furmankach tworząc zwartą kolumnę.

Wszędzie osoby głosujące w godzinach porannych obdarowywano kwiatami. Otrzymywały je kobiety i starcy, którzy nie zważając na swój wiek, a często również dolegliwości, przyszli spełnić swój obywatelski obowiązek. Bywało również tak, że wyborcy wręczali kwiaty członkom komisji. M. in. bukiety goździków ofiarowała komisji ob. Horbowa z Tarnawiec.

Wszystkie bez wyjątku lokale wyborcze były pięknie udekorowane. Na szczególne jednak wyróżnienie zasłużył sobie aktyw FJN przygotowujący siedziby komisji wyborczych w Szkole Podstawowej nr 3, Klubie „Metalowiec", Szkole Podstawowej nr 14, Liceum Ogólnokształcącym, Technikum Analityki, szkole przy ul. Kopernika, komisji obwodowej nr 22 przy ul. 3 Maja, w Żurawicy, Kuźminie, Łodzince.

Punktualnie o godzinie 6 przystąpili do głosowania żołnierze Przemyskiego Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza. Pierwsi głosowali żołnierze pododdziału oficera Giżyckiego. Aktowi głosowania nadano tu bardzo uroczysty charakter. Oddziałom udającym się do lokalu wyborczego towarzyszyła orkiestra. Wyborcy w mundurach nieśli transparenty: „Nasze żołnierskie głosy oddamy na kandydatów FJN". O godzinie 8 zamknięty obwód wyborczy przy WOP zakończył głosowania.

Grupami, w organizacyjnych strojach głosowali członkowie ZMW w Orzechowicach i ZMS przy Technikum Odzieżowym. W galowych mundurach i zwartej kolumnie przybyli głosować do Dubiecka członkowie ochotniczej straży pożarnej z Przedmieścia Dubieckiego.

Jak można było wnioskować z meldunków, które napływały do miejskiej i powiatowej komisji wyborczej, głosowanie miało wszędzie bardzo sprawny przebieg i odbywało się przy wysokiej frekwencji. O godzinie 9,30 w powiecie oddało głosy 57 procent uprawnionych, w mieście 54 procent. Do godziny 11 liczby te wzrosły do 64 proc. w mieście i 61 proc na wsi.

Pierwsze zameldowały o zakończeniu głosowania komisje wyborcze w Lipie, Hucie Brzuskiej, Kosztowej, Żohatynie, Kaszycach, Orzechowcach, obwody nr 2 i 23 w mieście (około godziny 16).

Na podkreślenie zasługuje obywatelska postawa taksówkarzy oraz kierowców przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych. Pełnili oni dyżury przed lokalami komisji wyborczych i w razie potrzeby dowozili i odwozili starców oraz inwalidów, dla których przybycie do urny o własnych siłach było uciążliwe. Bywało, że zgłaszały się do komisji osoby, o których myślano, że z uwagi na swój bardzo podeszły wiek lub stan zdrowia głosować nie będą. W ten sposób postąpił Michał Misieczko z Krzeczkowej oraz Józefa Rodzeń z Olszan. Ta blisko 80-letnia kobieta oświadczyła, że głosowanie jest jej obywatelskim przywilejem, z którego nie chce zrezygnować.

Wyborom towarzyszył świąteczny nastrój, a na ich sprawny przebieg miał niewątpliwie wpływ wysoki poziom obywatelskiej postawy głosujących oraz zaangażowanie licznego aktywu Frontu Jedności Narodu.

W chwili oddania numeru do druku wyniki głosowania nie były jeszcze znane, dlatego też o składzie nowo wybranych MRN i PRN poinformujemy czytelników w przyszłym tygodniu.

z

Imię Wojsk Ochrony Pogranicza

Wkrótce Hufiec Ziemi Przemyskiej przyjmie imię Wojsk Ochrony Pogranicza. Od 2 bm. do 6 odbędą się w powiecie „złazy", na których młodzi harcerze spotkają się z żołnierzami i oficerami WOP. 7 bm .obok stadionu RWKS „Polna" będziemy mieli okazję oglądać manewry drużyn specjalnościowych, z udziałem żołnierzy WOP. Kulminacyjny moment uroczystego przyjęcia imienia przez Hufiec Ziemi Przemyskiej nastąpi 9 bm. w czasie zlotu przed pomnikiem gen. K. Świerczewskiego.

O SREBRNĄ TACĘ

Kupon konkursowy

Jeśli zostałeś szybko, dobrze i grzecznie obsłużony — wytnij, wypełnij i wyślij pod adresem redakcji.

Nazwisko i imię lub numer kelnera(rki)

Nazwa restauracji

Nazwisko, imię i adres uczestnika konkursu

Magazyn sportowy

120 minut trwał mecz pomiędzy Czuwajem i Stalą II. Skończył on się wynikiem bezbramkowym. O rozstrzygnięciu zadecydowały rzuty karne. Ostatecznie zwyciężyli goście strzeliwszy 5 bramek, gospodarze tylko 4. Nieudanym strzałem „popisał się" bramkarz Błachut z Czuwaju. Nieudolnie grał atak Czuwaju, a szczególnie napastnik Burak. Czuwaj w wyniku tego spotkania odpadł od rozgrywek pucharowych. Oto jedenastka Czuwaju, która wystąpiła w meczu: Błachut, Majka, Wiącek, Pastuch, Majka, Ochalski, Zb. Dubiel, Olchalski, H. Kotek, Hulewicz, Musz, Burak, Bartoś.

JW

Problemy suchego portu

Bez półśrodków i „łatania"

SUCHY port potrzebuje do prac przeładunkowych w Żurawicy, Hurku i Medyce 300 ludzi — robotników, rzemieślników, fachowców różnych branż. Za pracę w akordzie oferuje się tu średnio 2 800 złotych miesięcznie plus świadczenia lekarskie, bezpłatne leki, deputat węglowy, bilety wolnego przejazdu pociągami dla pracującego i jego rodziny, ubranie ochronne i służbowe, a ponadto chętnym gwarantuje się szkolenie w zakresie obsługi koparek, urządzeń mechanicznych, centralnego ogrzewania itp. Ludzie są potrzebni. Na gwałt! Początkiem maja czekało codziennie na przeładunek „na kołach" 10 000 ton radzieckiego zboża dostarczanego Polsce od dłuższego czasu w ramach międzynarodowych umów. To przetrzymywanie ziarnu nie zaszkodziło, przyniosło jednak straty gospodarce narodowej — polskiej i radzieckiej. Żadna bowiem dyrekcja kolei na świecie nie cieszy się, gdy jej wagony stoją bezczynnie (w tym przypadku miało to miejsce z taborem radzieckim) i nikt nie lubi płacić kar umownych. Ostatnio zaległości w rozładunku są mniejsze, lecz istnieją nadal.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak ludzi do pracy i niedostateczne zmechanizowanie robót. Nie pierwszy to i z pewnością nie ostatni przypadek spiętrzenia przeładunków. Chodzi jednak o to, by podobne historie miały miejsce jak najrzadziej. Jak na razie jest to jednak tylko pobożne życzenie i tak długo nim pozostanie, dopóki Ministerstwo Komunikacji i Dyrekcja OKP w Krakowie nie przystąpią do rozwiązania tego problemu kompleksowo.

Załoga największego w kraju suchego portu lądowego to tzw. chłopo-robotnicy. Wiadomo co kryje się pod tą nazwą: chłop pracujący dorywczo w zakładzie, lub — jeśli kto woli — robotnik posiadający hektary i mieszkający na wsi. Chętnie podejmują oni pracę w okresie zimy, uciekają z niej wiosną, kiedy trzeba orać i siać w polu, wracają na krótko przed sianokosami, by na dobre ulotnić się w okresie żniw. Potem są znowu, aż do wykopków. I tak stale. Płynność kadr ogromna. W ciągu roku przyjmuje się tu i zwalnia 500 ludzi. Skutki tej rotacji są fatalne. W Oddziale Robót Przeładunkowych przemyskiego węzła tylko nieliczni legitymują się kilkunastoletnim stażem pracy w tym samym przedsiębiorstwie.

A wydajność? Różnie z nią bywa. Robotnik dojeżdżający do Medyki gdzieś spod Dynowa lub Werchraty marnuje na dojazd 4 lub 5 godzin. W zimie, kiedy śniegi zawieją drogi, a PKS-y i „dynowska ciuchcia" przestają regularnie kursować, niejeden nie wracałby do domu na wątpliwy odpoczynek, lecz zanocował i przeczekał te kilkanaście godzin na swoją szychtę. Nie rzadko zdarza się, że ten i ów czyni tak drzemiąc na stacyjnej ławce lub w jednym z budynków Oddziału. W tej sytuacji niezbędny staje się zakładowy hotel na około 200 miejsc — marzenie kierownictwa i robotników.

Z ludźmi już teraz są kłopoty, będą jeszcze większe. Przemyśl otrzyma w najbliższych latach kilka nowych zakładów, w tym fabrykę wagonów, które pochłoną nadwyżki sił roboczych. Jeszcze nie rozpoczęto budowy fundamentów, a już wielu pracowników portu myśli o pracy pod dachem i obiecuje sobie... pójdę do wagonów.

Przy pogłębiających się z roku na rok trudnościach kadrowych, a jednocześnie wzrastających zadaniach przeładunkowych (w stosunku do 1959 roku o 100 proc., a dalsze podwojenie nastąpi do roku 1976) wyjściem i ratunkiem może być mechanizacja robót. Trzeba przyznać, że w minionych latach dużo w tej dziedzinie zrobiono, lecz nie tyle ile obiecywano załodze oraz władzom wojewódzkim i powiatowym.

Zdając sobie w pełni sprawę z trudności, pracownicy techniczno-inżynieryjni Oddziału zastosowali w okresie 6 lat około 50 różnych usprawnień technicznych ułatwiających ciężką pracę i poprawiających warunki bhp. Przykładem może być modernizacja odmrażalni (przejście z opalania gazem koksowniczym na gaz ziemny), co pozwoliło przesunąć do innych pilnych prac około 30 osób. Wszystko to jednak półśrodki i „łatanie", które na pewno pomaga, lecz nie rozwiązuje problemu.

W planach na rok bieżący i lata następne przewiduje się rozbudowę odmrażalni rudy, zmechanizowanie przeładunku surówki przy pomocy urządzeń elektromagnetycznych (od 1970 roku), przeładunek metali przy pomocy dźwigów, a ładunków ciężkich na rampie płaskiej przy pomocy wózków widełkowych (jeszcze w br.). Chodzi jednak o to, by inwestycje te i zakupy sprzętu odbyły się w planowanym terminie.

Port pracuje na szybkich obrotach i to, co robi, stanowi aktualny szczyt jego możliwości. O rezerwach, a takie być powinny, nie ma mowy. Brak sił na niezbędne remonty, a tymczasem trzeba nadrobić zimowe zaległości i część załogi puścić na urlopy. Na dobitkę niektóre przeładunki stały się utrudnione. Np. ruda. Wydobywana spod ziemi w radzieckich kopalniach przy pomocy wodnych przenośników masuje się w wagonach tworząc ogromne bryły, które kilofem nie łatwo „ugryźć". Podniesiono wprawdzie stawki o około 25 proc. na tzw. prace utrudnione, lecz w niczym to sytuacji nie zmienia: — wyładunek trwa dłużej, a rudziarze przy wielu okazjach mówią: — „Kiedy doczekamy się pełnego zmechanizowania robót? Jak na razie państwo może na nas liczyć, lecz przecież my nie z żelaza".

Trzeba przyznać — że załoga portu nigdy nie zawiodła. Przeładowuje rudę dla wszystkich hut nawet w najtrudniejszych warunkach atmosferycznych, toteż trzeba jej pomóc w tej ciężkiej pracy. Uczynić to mogą maszyny — jedna koparka zastępuje 100 ludzi.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

Imprezy

W Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, dnia 6 bm. o godz. 19.30, mgr Adam Żak wygłosi prelekcję pt.: „Moralność burżuazyjna, a socjalistyczna".

☆

W przemyskim Domu Kultury, dnia 4 bm. o godz. 11 i 13 Teatr „Kacperek" — „Tajemnicza szuflada".

☆

6 bm. o godz. 18 finał „Zgaduj-zgaduli" — „Czy znasz tę książkę". W części artystycznej wystąpią: „Anonimy" i „Wiolinki".

☆

W Młodzieżowym Domu Kultury o godz. 9 „Zgaduj-zgadula" z okazji „Międzynarodowego Dnia Dziecka" (organizator PDK).

WYSTAWY

Od 6 bm. w przemyskim Domu Kultury czynna jest wystawa prac polskich i angielskich fotografików.

Dzieci z Leszczawy - Polsce Ludowej

Głębokim echem odbił się apel Huty „Warszawa" w sprawie uczczenia 25-lecia PRL. Wśród dzieci pracowników PGR w Leszczawie. Wspólnie z kierownikiem świetlicy postanowiły one zasadzić kwiaty w ogródku jordanowskim, odmalować urządzenia do zabaw, pomóc przy wykonaniu ławek, zbierać złom i makulaturę, a uzyskane pieniądze, w wysokości 500 zł, przekazać na fundusz zakupu panoramy Kossaka oraz na upominki dla wietnamskich rówieśników.

em

NA MAŁYM EKRANIE

TV LWÓW
(WG CZASU MOSKIEWSKIEGO)

ŚRODA

17.00 — „Stronice życia Lenina", 19.30 — „2 światy — 2 systemy", 20.15 — Piłka nożna: Spartak Moskwa — Zenit Leningrad, 23.00 — Koncert laureatów piosenki radzieckiej, 23.50 — „Nowości kalendarza", 24.00 — Film.

CZWARTEK

16.50 — Film, 17.30 — „Kommunist", 18.00 — Turniej miast Moskwa — Kijów, 19.00 — Wieczór poświęcony twórczości Puszkina, 22.00 — Film — „Zgrzyt i szpada" (II seria), 23.50 — „Panorama wieczoru", 1.10 — Śpiewa: Zielenin.

PIĄTEK

22.00 — „13 krzeseł" — telewizyjny teatr miniatur, 23.25 — „Zgrzyt i szpada" (III seria).

SOBOTA

10.00 — „Bądźcie szczęśliwi", 10.30 — Trans. z Moskwy, 11.00 — Spotkanie z aktorami teatru, 12.05 — „Dunaj, rzeka przyjaźni", 12.50 — „Lato dla turystów", 13.50 — Mag. naukowo-popularny „Zdrowie", 14.45 — „Zgrzyt i szpada" (IV seria), 16.00 — Atlas ZSRR, 16.30 — Reportaż sportowy.

NIEDZIELA

10.00 — Kiermasz muzyczny, 12.00 „Rób tak jak my", 13.00 — „Godzina na wsi", 14.30 — „Kamerton dobrego nastroju", 16.30 — „Klub kinowedrowników", 17.35 — Festiwal filmów bułgarskich „Najdłuższa noc", 19.30 — Boks, 22.25 — „Wszystko o Leninie".

TV WARSZAWA

ŚRODA

16.45 — Dla młodych widzów — „Jak dawniej malowano", 17.20 — ITP — magazyn, 17.30 — „Fabryczne menu" — program publ., 17.35 — Kurier Warszawski, 18.10 — Koncert ork. rozgł. PR i TV w Łodzi, 18.45 — Wszechnica TV, 20.00 — Festiwal piosenki radzieckiej, 21.40 — Światowid, 22.25 — „Pieśni triumfującej miłości — film TVP, 22.55 — Kronika mistrzostw Europy w boksie.

CZWARTEK

8.30 — „Oklahoma Kid" — film fab. USA, 9.45 — „Prokurator Alicja Horn" — film arch. pol., 11.00 — Program filmowy, 12.00 — Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o mistrzostwo I ligi, 12.50 Gra polska kapela pod dyrekcją Feliksa Dzierżanowskiego, 13.25 — Mistrzostwa Europy w boksie, 14.50 — Dla młodych widzów — „Trójmecz harcerski", 15.55 — „Kobiety z Monte Negro" — rep., 16.10 — „My 69" — 3 ćwierćfinał teleturnieju, 17.15 — Giełda piosenki, 17.55 — Reportaż filmowy, 18.30 — „Dean Martin przedstawia" — film. progr. rozrywkowy, 20.05 — Program filmowy, 21.00 — Koncert laureatów konkursu piosenk. — transmisja z Sofii, 21.40 — „Miłość i kłopoty" — film fab. włosk., 23.00 — Mistrzostwa Europy w boksie.

PIĄTEK

10.00 — „Miłość i kłopoty", 12.00 Mistrzostwa Europy w boksie, 16.40 — Dla dzieci — „Zręczne ręce", 16.55 — Dla dzieci „Pan Półka i Spółka", 17.20 — Kurier Mazowiecki, 17.30 — „Nie tylko dla pań", 17.50 — „Miejsce dla szafy" — klucz do M-3, 18.20 — „Don Kichot" — film, 18.45 — magazyn medyczny, 20.10 — „Upadek Aleksandra Wielkiego" — film fab. bułg., 21.55 — Film rozrywkowy, 22.15 — Mistrzostwa Europy w boksie.

SOBOTA

11.00 — Święto sportu szkolnego, 16.40 — Dla młodych widzów, 17.45 — Kolarskie kryterium torowe — sprawozdanie z Żyrardowa, 18.25 — Pegaz, 19.30 — Monitor, 20.05 — „Wieczorne rozmowy", 20.20 — Festiwal piosenki radzieckiej, 21.55 — „Miłość i gniew" — film ang., w przerwie lekkoatletyka w Krakowie, 23.30 — Sprawozdanie z mitingu.

Drogi i bezdroża

— *„Mieliśmy dobrą drogę, zbudowaliśmy ją czynem społecznym, kosztowało to nas niemało pieniędzy i wysiłku. Wszystko poszło jednak na marne — zniszczyły ją pojazdy kopalnictwa naftowego. Czy w takiej sytuacji war to podejmować czyn społeczny?"*

— *„Nie możemy do domów dowieźć węgla, nie przyjedzie lekarz, pogotowie, taksówka. Ciężki transport Przedsiębiorstwa Poszukiwań Naftowych w Jaśle zamienił jezdnię i chodniki w bajoro, które ciężko przebrnąć, a cóż dopiero przejechać".*

Takie i podobne żale padają z ust obywateli w czasie wieczorów pytań i odpowiedzi oraz spotkań z radnymi. Odpowiedzi na nie udzielą Czytelnikom zainteresowani przedstawiciele władz.

Teofil Partyka — kierownik Wydziału Komunikacji Prezydium PRN: — „Wszystko to prawda. Szkody na drogach wyrządzane przez kopalnictwo są ogromne, trzeba jednak powiedzieć, że przedsiębiorstwo płaci bez targów radom narodowym odszkodowania, chociaż nie zawsze wystarczają one na doprowadzenie drogi do stanu pierwotnego. Potrzebne jest do tego komisyjne ustalenie stanu drogi przed rozpoczęciem powstałych strat, a potem po ukończeniu wierceń. Np. w ubiegłym roku górnictwo wypłaciło znaczne kwoty wielu miejscowościom.

Adam Szczurkowski — kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium MRN: — „Transport kopalnictwa zniszczył wiele ulic, lecz przedsiębiorstwo przekazało nam w zamian w br. zgodnie z umową, 2,5 mln złotych. Taka sama kwota wpłynie do budżetu miasta w roku przyszłym. Pieniądze więc są i zdawać by się mogło, że wszystko jest w porządku, lecz... złotówkami ulicy nie wybrukuje. Potrzebny jest materiał i ludzie do pracy, a tymczasem nasze przedsiębiorstwo zajmujące się budową i remontem nie ma dostatecznej mocy przerobowej. Tak więc przywracanie zniszczonych ulic do ich stanu pierwotnego potrwa kilka lat i będzie przebiegać sukcesywnie. Nie ma zresztą z tym co się spieszyć — prace wiertnicze nie są zakończone i mogłoby się zdarzyć, że pieniądz po raz drugi poszedłby w błoto. Rozumiem zniecierpliwienie i rozgoryczenie mieszkańców Nowej, Batorego, Findera, Przemysława, Kochanowskiego, lecz transport sprzętu wiertniczego musi powodować takie skutki. Chciałbym jednak dodać, że w br. przystąpimy do odbudowy nawierzchni ulic Podleśnej, Chrzanowskiej, Kochanowskiego a może częściowo również innych." Z

A co robi milicja?

„Dzielnicowi zbyt mało uwagi poświęcają sprawie czystości miasta. Postulaty wysuwane w tej sprawie przez społeczeństwo i prasę nie odnoszą skutku. Jeśli nie pomagają upomnienia — brudasów trzeba karać, nasze miasto musi być czyste!".

Na te krytyczne uwagi społeczeństwa odpowiada kpt. Kazimierz Płocicki — zastępca komendanta Miasta i Powiatu MO, a zarazem radny MRN.

— „Sprawą czystości miasta milicja zajmowała się wielekroć. Ostatnio, już po artykule, pt. „Są miasta czyste" dzielnicowi przeprowadzili w jednym dniu kontrole stanu sanitarnego wielu ulic i realności. Posypały się mandaty karne. Proszę jednak przejrzeć służbowe notatki dzielnicowych:

W zakładzie kaletniczym przy ul. Kopernika 10 brud. Przy wejściu leży gruz nie uprzątnięty od wielu miesięcy, na podwórzu porozrzucane skrzynie, beczki. Wewnątrz zakładu pełno odpadków zagrażających pożarem. Przy ul. Kopernika 12 pozostały piwnice po rozebranych kamienicach, bawią się w nich dzieci, a małoletni piją alkohol. Łatwo o wypadek. Przy ul. Konopnickiej od numeru 1 do 30 brak pojemników na śmieci. (Franciszek Tomasiuk — fragmenty notatki).

W realności przy ul. 3 Maja 22 wyciekają na podwórze nieczystości z kanału. Zaduch. (B. Szafrański).

Ulicą Słowackiego z góry w dół płynie woda z wykopów niosąc ze sobą błoto. Nie jest oświetlona numeracja na budynkach nr 67a, 71, 74, 81, 76, 78, 78b i wielu innych. (Bronisław Miąso).

Jezdnia przy Przemyskim Oddziale WOP nie czyszczona. Podobnie przy obiektach PKP na ul. Czarnieckiego (M. Kałuża).

Przed wieloma domami na ulicy Jagiellońskiej nie zamiatano chodników, numeracja domów nie jest oświetlona. W podwórzu kamienicy przy ul. Kowala 5 pełno śmieci. Przy ul. Szczepanowskiego 4 pęknięty kanał przecieka do pownicy. (A. Gankiewicz).

Ulica Serbańska nie jest zamiatana od kilku dni. Samochody ZOM zabierające z pojemników odpadki zanieczyszczają jezdnię. Śmieci złożone w kącie podwórza przy ul. Rynek 26 nie są wywożone od kilku lat (Jan Zachariusz).

— Na zakończenie chciałbym dodać, że o czystość miasta winni dbać wszyscy jego mieszkańcy, a tak niestety nie jest". z

8-15 czerwca

„Dni Przemyśla"

(ramowy program uroczystości)

8 VI (niedziela). Inauguracja „Dni". Hejnał z wieży zegarowej, przemarsz orkiestry. Wiec młodzieży i przekazanie kluczy od miasta jej przedstawicielom. Kiermasz książek. Pochód młodzieży w historycznych strojach. Otwarcie wystawy prac fotograficznych. Koncert laureatów XV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Zabawa młodzieżowa.

9 VI (poniedziałek). Czyn społeczny młodzieży i załóg.

10 VI (wtorek). Sesja naukowa na temat: „Tradycje kulturalne Dubiecka". Otwarcie Muzeum Biograficznego im. I. Krasickiego w Dubiecku. Konkurs wiedzy o Przemyślu połączony z występami zespołów. Spotkanie autorskie z T. Piekło i piosenkarką St. Kozłowską. Wystawa dorobku MOKO.

11 VI (środa). Rozstrzygnięcie konkursu małych form literackich połączone ze spotkaniem autorskim (MBP). Koncert orkiestr dętych.

12 VI (czwartek) Sesja popularno-naukowa organizacji młodzieżowych na temat tradycji ruchu młodzieżowego w Polsce II Festiwal Zespołów Teatralnych.

13 VI (piątek) Dzień sportu i turystyki i związane z tym imprezy na stadionach.

14 VI (sobota) Otwarcie wystawy pt. „Portret kobiety" ze zbiorów Muzeum w Lublinie. Występ Zespołu Pieśni i Tańca z Przedmieścia Dubieckiego. Spektakl teatru „Fredreum"

15 VI (niedziela). Kiermasz książek. Koncert uczniów Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej. Zabawa ludowa nad Sanem.

(Szczegółowy kalendarzyk imprez na afiszach).

PO DNIACH OCHRONY PRZECIWPOŻAROWEJ

◆ Pokazy i zawody

◆ Odznaczenia dla zasłużonych strażaków

W ubiegłym miesiącu na terenie całego kraju obchodzono tradycyjne DNI OCHRONY PRZECIWPOŻAROWEJ.

Straże pożarne z terenu naszego powiatu i miasta zorganizowały z tej okazji liczne imprezy i zawody, które były pokazem sprawności bojowej „ujarzmicieli ognia". Obchody zainaugurowano 17 maja w godzinach popołudniowych. 23 samochody jednostek strażackich przejechały głównymi ulicami Przemyśla obwieszczając głosem syren rozpoczęcie Dni... Odbyły się również zawody między zakładowymi ochotniczymi strażami pożarnymi. **Najlepsza okazała się OSP z ZPP. Drugie miejsce zdobyła OSP FAENN „Fanina", a trzecie OSP ZWEAP „Polna".** OSP z Zakładów Meblarskich brała udział w zawodach w oddzielnej grupie.

Dnia 18 maja **w Śliwnicy koło Dubiecka** przeprowadzono rejonowe zawody ochotniczych straży pożarnych tamtejszego terenu. **W imprezie tej — w grupie żeńskiej — pierwsze miejsce zdobyła drużyna z Drohobyczki, a w grupie jednostek pracujących z motopompą M-800 — OSP ze Śliwnicy.** Oddzielnie, z pokazem sprawności pożarniczej, wystąpiła również OSP Wybrzeże.

W okresie trwania obchodów (zakończyły się 25 maja br.) w wielu przemyskich zakładach pracy przeprowadzono **ćwiczenia załóg z udziałem zawodowej straży pożarnej.** Chodziło o posługiwanie się podręcznym sprzętem w czasie pozorowanego pożaru. **Najlepszymi pod tym względem okazali się pracownicy „Faniny", „Pomony", browaru w Ostrowie oraz Zakładów Meblarskich.**

Finałem Dni Ochrony Przeciwporażowej była uroczystość, w czasie której prezes oddziału Związku OSP, sekretarz Prezydium PRN **Stanisław Drwięga** dokonał aktu dekoracji zasłużonych strażaków (ochotników i zawodowych). **Nadany przez Radę Państwa Brązowy Krzyż Zasługi otrzymał Ludwik Półchłopek — naczelnik OSP w Buszkowicach. Ponadto medalami „Za zasługi dla pożarnictwa" odznaczono: Złotymi — kpt. Mariana Morawskiego, Alojzego Mazurka z Przedmieścia Dubieckiego i Władysława Bartnickiego z Żurawicy; Srebrnymi — Stanisława Menarta z Darowic, Józefa Nawoja z Hermanowic i Jana Furmańskiego z Drohobyczki. Odznakę „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego" otrzymał Stanisław Niedźwiedź — naczelnik OSP w Dubiecku.**

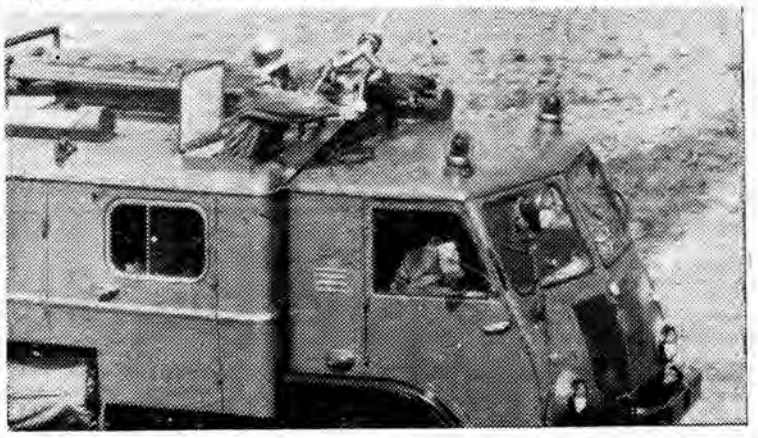

Wieści z magistratu

✱ PZG POD OBSTRZAŁEM SPOŁECZNYCH ✱ BUDOWA BOISKA SZKOLNEGO ✱ PROGRAM CZYNÓW

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej obradujące w ubiegłym tygodniu pod przewodnictwem Władysława Deregowskiego zapoznało się ze stanem przygotowań do obchodów „Dni Przemyśla" oraz zatwierdziło przedłożone w tej sprawie propozycje przewidujące m. in. jako okres obchodów od 8 do 15 czerwca. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego został Roman Jabłoński.

Znaczną część posiedzenia poświęcono analizie przygotowań Przemyskich Zakładów Gastronomicznych do sezonu turystycznego. Prezydium doceniło wkład pracy dyrekcji przedsiębiorstwa, jednocześnie jednak wskazało na wiele uchybień w działalności zakładów zbiorowego żywienia. Niedostateczny jest wybór potraw garmażeryjnych w bufetach (jednym z nielicznych wyjątków jest „Zasańska"), wiele do życzenia pozostawia czystość w „Mostowej" i kilku innych zakładach. Ogólnie rzecz biorąc poziom obsługi klientów pogorszył się. Do zjawisk pozytywnych zaliczyć można zwiększenie placówek PZG, projektowane otwarcie baru „Eger" zaopatrywanie turystów „ORBISU" w paczki żywnościowe przez restaurację „Adria". To ostatnie jednak przedsięwzięcie, niewątpliwie bardzo korzystne dla przedsiębiorstwa (2 mln zł obrotu), budzi pewne wątpliwości — używane bowiem do paczek wędliny są pobierane z puli zaopatrzeniowej miasta, toteż dyrekcja PZG zwróci się do władz wojewódzkich o ich dodatkowy przydział.

Prezydium zatwierdziło program czynów społecznych w mieście na rok 1969 postanowiło dofinansować budowę wodociągów przy ul. Zygmuntowskiej, prowadzoną w ramach czynu społecznego oraz zaakceptowało wniosek w sprawie przyznania 153 000 złotych ze środków państwowych na budowę boiska sportowego w Szkole Podstawowej nr 5.

Recytatorzy ze spółdzielni „Start"

Przy Spółdzielni Niewidomych „Start" powstał niedawno zespół żywego słowa, prowadzony przez Danutę Kuprowską. Mimo krótkiego okresu działalności zespołu, jego członkowie wzięli udział w eliminacjach konkursu recytatorskiego z okazji 25-lecia PRL. Jury — w składzie: Maria Kolczyńska — przedstawicielka okręgu PZN Ewa Olczak — Wydział Oświaty Prezydium PRN i Stanisław Łoboś — Sp-nia Niewidomych „Start" — wyróżniła następujących recytatorów: Wandę Gałdyś, Emilię Kowal, Annę Przytułę i Bogdana Machnickiego. Zakwalifikowali się oni do eliminacji centralnych. (ab)

Z kroniki wypadków

SAMOBÓJSTWO

W Rybotyczach odebrał sobie życie Wiktor Sroka. Ten desperacki krok popełnił pod wpływem działania alkoholu.

ŚMIERTELNY WYPADEK

Nieostrożność stała się przyczyną śmierci Mieczysława Burby, operatora dźwigu Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego na budowie w Zakładach Płyt Pilśniowych. W czasie manipulowania sprzętem ramię dźwigu dotknęło sieci wysokiego napięcia. Na skutek porażenia prądem operator zmarł na miejscu.

Z HISTORII HUFCA PRZEMYSKIEGO

(zakończenie)

Październik 1956 roku, mimo tak istotnych przemian w naszym życiu polityczno-społecznym, nie zachęcił do pracy z młodzieżą tych działaczy, wśród których wciąż pokutowała nieufność do odrodzonego harcerstwa. Ster organizacji przejęli więc ludzie młodzi. Komendantem hufca miejskiego został M. Dec, a powiatowego Kwasiżur. Napotkali oni dodatkową trudność: Komenda Chorągwi ZHP nie dysponowała jeszcze pełnym programem działania na najbliższą przyszłość. Odbyła się wprawdzie I Rzeszowska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZHP (31 III 1957 r.), ale dyrektywy z niej płynące skierowane były raczej na zagadnienia rozwoju harcerstwa na wsi.

W roku 1957 na czele hufca miejskiego stanął Bronisław Noga, a powiatowego — Marian Sarnowski. Druhowie ci zapoczątkowali szereg inicjatyw, które odbiły się szerokim echem na terenie całego województwa. B. Noga był inicjatorem zastępów harcerskich w Państwowych Domach Dziecka, co było precedensem, gdyż władze oświatowe wciąż na pierwszy plan stawiały samorząd przed harcerstwem. Warto przypomnieć, że druh Noga cieszył się wielkim autorytetem; był odznaczony Złotym Krzyżem za zasługi w ZHP, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Zwycięstwa i Wolności. Za jego to sprawą hufiec powiększył swoją liczebność do 10 drużyn męskich, 17 żeńskich, 2 koedukacyjnych i 7 zuchowych (stan na dzień 15 IV 1958 r.).

Równie niecodzienną postacią w przemyskim ruchu harcerskim był Marian Sarnowski. Zakładając szczep harcerski dla młodzieży moralnie zagrożonej sięgnął także do precedensu. Czegoś podobnego w historii przemyskiego ZHP nie było, toteż inicjatywa spotkała się z pełnym poparciem miejscowego Komitetu Opieki Społecznej. Odtąd harcerstwo ujęło w swe organizacyjne ramy część młodzieży przynoszącej niemało kłopotów wychowawczych.

W latach 1958—1961 doszło do fuzji hufców (miejskiego i powiatowego), a funkcje komendantów sprawowali kolejno: Janina Dryś, dr Stefania Krotochwil, Julian Kurek i Marian Sarnowski.

Praca ulega systematycznej poprawie dzięki dobrej postawie kadry drużynowych: Tadeusza Dobrowolskiego, Jerzego Sikorskiego, Janusza Jawornickiego, Stanisława Krakowskiego, Jerzego Dziukiewicza, Zbigniewa Brożyniaka, Janusza Wietrznego, Marii Homplewicz, Krystyny Kaweńskiej, Ireny Gawlik i innych.

Na terenie Przemyśla powstają drużyny o charakterze dość specyficznym — np. 19 PDH przy Zakładzie Dzieci Głuchych, 22 PDH przy fabryce „Polna", szczep „Watra" przy szkole zawodowej, 23 PDH na terenie Zakładów Dziewiarskich „Czerwona Zorza" itp.

W roku 1958 hufiec przemyski liczył 700 harcerzy, w tym 390 dziewcząt. Większość drużyn urządzała obozy letnie własnym sumptem. Za przykład posłużyć może obóz wędrowny 22 Robotniczej PDH prowadzony przez hm Tadeusza Dobrowolskiego, względnie obóz 19 PDH dla dzieci głuchych — komendant Jerzy Sikorski. Nasi harcerze przebywali w Rytrze, Piwnicznej, Zagórzanach, Ustrzykach Dolnych, a w dniach 29 IV — 30 VII 1958 hufiec przemyski po raz pierwszy wziął udział w akcji obozowej „Bieszczady" (komendanci: J. Dryś i Zb. Majewski). Odtąd — zgodnie z założeniami odrodzonego harcerstwa — co roku akcja obozowa hufca przemyskiego rozwijała się. Harcerze rozbijali namioty nad morzem, w Górach Świętokrzyskich, w Smolniku, Myśliborzu, Olsztynie, Karwicy. Niemałą rolę odegrały w tym zakresie (pomoc finansowa) zakładowe Koła Przyjaciół Harcerstwa w „Polnej", „Dymitrowie", PZPT, PRK-9 i innych.

W roku 1961 została zapoczątkowana międzynarodowa akcja letnia „Malta", w której brali także czynny udział harcerze z Przemyśla.

W ramach wspomnianej już akcji „Bieszczady" nasi harcerze założyli stację turystyczną, kierowaną przez druha Zbigniewa Brożyniaka. W roku 1964 obsłużyła ona 3 450 turystów zapewniając im noclegi i wyżywienie.

Działalnością hufca przemyskiego zawsze żywo zainteresowały się władze partyjne i ZHP. W lutym 1964 r. hufiec odwiedziła naczelnik ZHP Zofia Zakrzewska, a obóz w Bieszczadach (którego komendantami byli: Jerzy Lipski i Mieczysław Przygórski) gościł Stefana Ignara, Władysława Kruczka, Wiktora Kineckiego, Michała Cygana, Wojciecha Banię, Eugeniusza Busza, Adama Chudzikiewicza i innych.

Ta więź łącząca szczeble harcerskie z instancją partyjną i władzami naczelnymi ZHP z roku na rok była silniejsza. Świadczy o tym fakt, że w dniach Zlotu Hufca Ziemi Przemyskiej (3—5 VI 1966 r.) na uroczystości przybyli licznie przedstawiciele władz Rzeszowa i Warszawy. Hufiec przemyski ZHP otrzymał wówczas sztandar ufundowany przez Powiatową Radę Przyjaciół Harcerstwa, na czele której stoi sekretarz KMiP PZPR Eugeniusz Busz.

* * *

Od dawna niektórzy działacze, a zwłaszcza druhowie: Henryk Guran, Jerzy Dziukiewicz, Jan Niemiec, Zdzisław Strzępek, Zdzisław Sabramowicz — dążyli do reaktywowania harcerskiej orkiestry dętej. Stało się to możliwe dopiero w roku 1966, kiedy to hufiec nawiązał ścisłą współpracę ze szkołą muzyczną. Powstanie orkiestry dętej (jedynej w województwie) poprzedzone zostało próbą zorganizowania na terenie II LO zespołu instrumentalnego w oparciu o 1 PDH oraz kwartetu wokalnego przy współudziale 15 PDH. W roku 1959 zespoły zostały zgłoszone do eliminacji artystycznych organizowanych przez kuratorium i Komendę Chorągwi ZHP w Rzeszowie, odnosząc tam poważne sukcesy.

W historii hufca ziemi przemyskiej swoją tradycję posiadają już zapoczątkowane w roku 1961, Harcerskie Festiwale Piosenki. Powstały również inne zespoły instrumentalno-wokalnego, np. „Elektryczni" z solistką Władysławą Moskwą, Antkiem Guranem i Romualdem Sabarańskim na czele. Przy różnych okazjach prezentowały swoje umiejętności wokalno-muzyczne „Nastolatki", „Przemysławki" i „Jowitki". Oczywiście nie zawsze odnosiły sukcesy, ale sam fakt wielkiego zaangażowania młodzieży harcerskiej w kulturę muzyczną jest godny podkreślenia.

Oprócz propagandowej akcji obozowej i pogłębiania wiedzy o kulturze muzycznej hufiec nasz posiada niemałe osiągnięcia na polu współpracy z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym. Piękno ziemi przemyskiej, harcerze poznawali i pokazywali innym poprzez rajdy, zloty, złazy... Początek tej akcji dało „Harcerskie Trójprzymierze Starych Grodów" i rajd z Radymna, Jarosławia i Przemyśla na trasie: Jarosław — Pruchnik — Heluszy — Krasiczyn — Przemyśl z udziałem: 2, 5, 11, 16, 21, 22 i 23 PDH i 200 harcerzy z owych trzech miast współpracujących (12 IV 1959).

Aby przyrzeczeniom harcerskim dać szczególną wymowę, komenda hufca organizuje je w specjalnie wybranych miejscach. I tak np. w roku 1964 (w maju) harcerki i harcerze ze szkoły laborantów medycznych, technikum ekonomicznego, I i II liceum ogólnokształcącego, szkoły położnych, technikum łączności i szkoły podstawowej nr 5 złożyli uroczyste przyrzeczenie w pięknej scenerii 7 fortu w Prałkowcach.

* * *

Hufiec Ziemi Przemyskiej ZHP od roku 1962 kierowany jest przez Zbigniewa Majewskiego. Wykładnikiem pracy druha Majewskiego jest nadana mu przez Główną Kwaterę, Honorowa Odznaka za Zasługi dla ZHP. W ostatniej konferencji sprawozdawczo-wyborczej, w czasie której wybrano go już po raz trzeci komendantem hufca (28 III 1968 r.) uczestniczyli m. in.: naczelnik ZHP Wiktor Kinecki i komendant Chorągwi ZHP Zdzisław Niedzielski.

Dynamiczny rozwój hufca obrazuje trzykrotny wzrost liczby harcerzy w stosunku do roku 1962 i 13-krotny w porównaniu z rokiem 1958. Ale nie tylko to się liczy. W grę wchodzą tu również uczuciowe związki z nowym ustrojem, umiłowanie ojczyzny i szacunek do pracy. Liczy się też stawianie dobra publicznego jako wartości najwyższej, przyjazna postawa wobec bratnich narodów. Innymi słowy — harcerstwo jest najlepszą szkołą wychowania socjalistycznego i pod tym kątem należy patrzeć na osiągnięcia przemyskiego hufca.

MIECZYSŁAW KRAJEWSKI

P. S. Wszystkim, którzy pomogli mi w odtworzeniu historii harcerstwa na ziemi przemyskiej, wyrażam serdeczne podziękowanie. **M. K.**

Alic'a Bogusławska

W piwnicznej izbie...

TYTUŁ ZAPOŻYCZONY od Konopnickiej. Przyznaję na wstępie bez wytykania przez innych palcem. Znalazł się w tym miejscu dlatego, że historia, którą zamierzam opowiedzieć, roi się od opowiastek rzewnych i oburzających, dotyczy zaś człowieka przykutego do łóżka w... „piwnicznej izbie".

*

Ulica pnie się stromo pod górę, tonąc w promieniach majowego słońca. Nie bez powodu nosiła kiedyś nazwę: Słoneczna. Po obu jej stronach na wyniosłych stokach stoją domy, nieduże, zazwyczaj dwurodzinne, tu i ówdzie trafi się willa w ogrodzie, który ogrodem dopiero stawać się zaczyna. Dużo słońca, czyste, nieskażone spalinami powietrze, spokój oraz przepiękna panorama miasta, jaka się stąd roztacza — oto najgłówniejsze walory tej okolicy. Niemal u samej góry ulicy Narutowicza, przy skręcie w prawo, zajdziemy w krótką ul. M. Curie - Skłodowskiej. Po lewej jej stronie stoi zadbany jednopiętrowy dom. Spostrzegam otwarte okno w suterenie. Nie widzę jednak drzwi doń prowadzących. Z pomocą przychodzi mi kobieta w różowym sweterku: — **Trzeba wejść na te wysokie schody, a potem zstąpić na te, które wiodą do piwnicy...** Skinęłam w podzięce głową. Jeszcze wtedy nie wyczułam w jej słowach przekąsu...

*

— Wózek inwalidzki dźwigniowy otrzymałem z Krakowskiej Wytwórni Protez 28 lutego 1956 roku. W parę dni później mąż właścicielki budynku, Franciszek Oleśków, wyraził zgodę na przeróbkę okna pokojowego oraz odstąpił prostokątny teren pod oknami dla celów przejazdowych... Pod koniec maja okno zostało przystosowane do potrzeb, a w niedzielę 10 czerwca 1956 roku po raz pierwszy, po prawie 10-letnim leżeniu i przebywaniu w mieszkaniu, wyjechałem na spacer...

Opowieść przykutego do łóżka (na skutek choroby Heinego-Medina) trzydziestoparoletniego mężczyzny zaskakuje precyzją w określaniu dat. Okazuje się, że z zamiłowania jest historykiem, a niezależnie od tego mając dużo wolnego czasu prowadził szczegółowe notatki od początku trwania choroby. Nie uskarża się na swój los. Wydaje się być spokojny, zrównoważony, tryska erudycją i dowcipem, denerwuje się tylko, gdy spojrzy w kierunku okna ku słońcu, którego pozbawiony jest od lat przeszło dwóch.

— W ciągu tych dziesięciu lat miałem około 280 wyjazdów. Do najpiękniejszych zaliczam wycieczkę do Krasiczyna, gdzie obejrzałem tamtejszy park i zamek. Zawdzięczam wszystko co dobre uprzejmości kolegów, znajomych, sąsiadów. Chętnie mnie odwiedzają. Niektórzy zmienili miejsce zamieszkania, pozakładali własne rodziny, studiują, a jednak piszą i jeśli tylko nadarzy się okazja przychodzą do mnie. Wyrazem tej pamięci są też liczne fotografie... Z ministerstwa zdrowia otrzymałem telewizor zwolniony od opłat, toteż cały świat gości w moim mieszkaniu. Mam także sporo książek i czasopism. Moją ogromną pasją są szachy. Na brak zajęcia nie mogę więc narzekać. Brakuje mi tylko słońca i świeżego powietrza...

Zwierzenia zawierają tęsknotę. Wózek inwalidzki stoi na swoim dawnym miejscu w pobliżu okna. Nie wykorzystywany.

— Właścicielka pod pretekstem upiększania podwórza już w maju 1960 roku, z górnych partii ogrodu nawiozła ziemię i rozplantowała ją na ubitym dotychczas terenie. Wskutek powszechnego oburzenia sąsiadów, że utrudnia mi w ten sposób wyjazd z mieszkania, zrezygnowała ze swych zamierzeń, ograniczając się do założenia dwóch małych kwietników, które nawet urozmaicały szarzyznę otoczenia. Ta radość życia nie trwała jednak długo. Powoli, acz systematycznie p. Oleśków dążyła do wytyczonego celu, który wreszcie osiągnęła w sierpniu 1966 roku. Przy okazji remontu i późniejszych prac porządkowych chodnik został podwyższony o 15 cm i zwężony do 1 metra, jednocześnie kwietnik rozrósł się aż do dwóch metrów szerokości. Zaprowadzone innowacje uniemożliwiły mi całkowicie manewrowanie wózkiem. Od tego czasu jestem „uwięziony", skazany na pobyt w mieszkaniu, gdyż chcąc je opuścić musiałbym zniszczyć kwietnik, a to nie na moje siły... Nie wyobrażam sobie zresztą rozmiaru i skutków „lawiny", jaką ściągnąłbym na głowę sobie i ojcu. Wolałem szukać sprawiedliwości u władz, u rozmaitych kompetentnych czynników. Efekty były różne, zazwyczaj niepomyślne, bo jak pani widzi, nadal leżę. Przez te lata wykształciłem się znakomicie w pisaniu petycji i odwołań, wkrótce chyba zostanę „literatem"...

Ironia, wisielczy humor — jak określają młodzi taki stan rzeczy. Najprawdopodobniej na znieczulicę i niehumanitaryzm nie ma lekarstwa. Tak to przynajmniej wygląda w świetle dotychczasowych dochodzeń, w trakcie których poruszono radio i telewizję, ministerstwo zdrowia, władze wojewódzkie i miejscowe. Sprawa była nawet w sądzie, ale skazujący wyrok sądu I instancji został uchylony...

Monitowany (odgórnie przez Biuro Listów Komitetu d/s Radia i Telewizji) Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium MRN zgadza się niby ze skargą ciężko poszkodowanego inwalidy ob. Juliusza Buczkowskiego, ale stwierdza, że nie posiada wpływu na postępowanie właścicielki domu. Wyraża ponadto ubolewanie, że (cytuję): „Faktycznie, ob. posiada ciężkie warunki mieszkaniowe, a zwłaszcza brak pomieszczenia na garażowanie wózka inwalidzkiego, który z konieczności znajduje się w kuchni, a wprowadzany jest przez okno, uniemożliwia swobodne poruszanie się po obejściu obok budynku. Sprawę tę przedstawiono właścicielce tej realności, która pozostawiła część gruntu przed oknem specjalnie przeznaczając go dla potrzeb ob., co jak wynika ze skargi nie zaspokaja w pełni wymagań... Sprawa ta przy wspólnych ustępstwach może być załatwiona, tym bardziej że właścicielka tej kamienicy nie wykazuje cech mściwości w stosunku do rodziny obywatela". Pismo z dnia 30 XII 1968 r. podpisał kierownik wydziału dr Tadeusz Wiśniewski.

Pytam się: po co „obracać kota ogonem", koncentrując uwagę na braku garażu!? Wózek jak dotąd nikomu z użytkowników mieszkania nie przeszkadzał, skąd więc nagle ta troska? A dla ścisłości podaję, że zawsze stał w pokoju, nie zaś w kuchni z tej prostej przyczyny, że nie mieści się w drzwiach. Te lapsusy są jednak nieistotne. Zastanawiają mnie mocno ustępstwa, na które winien pójść inwalida, by móc wyjechać z mieszkania. Osobiście żadnych możliwości nie widzę. Wystarczy bowiem jeden rzut oka, by stwierdzić, że na pozostawionej przestrzeni chodnika wózek się nie zmieści, nie mówiąc już o jakimkolwiek manewrowaniu tym pojazdem.

Jeśli przytoczona odpowiedź wydziału zdrowia ma być wyczerpująca i załatwia całą sprawę, to obawiam się, że nic nie zdziała kolejne pismo skierowane doń przez Wydz. Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium WRN w dniu 10 marca br., które poleca sprawę dogłębnie zbadać i „w przypadku stwierdzenia słuszności zarzutów podanych przez ob. Buczkowskiego podjąć stosowną interwencję, zwłaszcza w sprawie umożliwienia mu dogodnego wyjazdu wózkiem inwalidzkim z domu na ulicę". Od marca upłynęło już dwa miesiące, nikt jednak nie zajrzał na ulicę Curie-Skłodowskiej 5. Sprawę pozostawiono bez odpowiedzi, a może tut. wydział nie umie wybrnąć z impasu?... W każdym bądź razie chory człowiek w dalszym ciągu pozostaje w „piwnicznej izbie". Czy nie ma NIKOGO, KTO go stamtąd wydobędzie? Czy NIKT i NIC nie posiada wpływu na zmianę postawy właścicielki domu? Czy wreszcie ona sama nadal zamierza tkwić w bezduszności, śmiejąc się w przysłowiowy kułak z losu ciężko poszkodowanego człowieka? Sądzę, że postawione pytania nie będą li tylko retoryczne; żywię nadzieję, że nie pozostaną bez echa. Obym nie była fałszywym prorokiem — jak mówi łacińskie przysłowie.

*

Z mieszkania w suterenie wyprowadzał mnie ojciec p. Juliusza. Od lat opiekuje się synem i prowadzi dom.

— Mieszkamy tutaj od 193[illegible] roku. Nigdy nie mieliśmy żadnego zatargu z właścicielami. Uśmiech, dobre słowo, odwiedziny znajdowały się na porządku dziennym. Teraz jestem na emeryturze, sam nie posiadam dobrego zdrowia. Trudno mi zmieniać na starość miejsce zamieszkania, ale bardzo mnie boli cierpienie syna, czy on już nigdy nie wyjdzie na ulicę, czy na zawsze pozbawiony jest widoku miasta?

W głosie jego brzmiało rozgoryczenie. Spotęgowało się ono w momencie, gdy wskazując mi na prowizorycznie zabezpieczone przed zniszczeniem deski (potrzebne do budowania pomostu, po którym wózek mógłby wyjechać przez okno) usłyszał za plecami głos gospodyni: — **Trzeba je znieść do piwnicy...**

— Widzi pani, to tak zawsze. Mówi się o nas „dziady z piwnicy", ale szykany są jeszcze gorsze... — zamilkł w pół słowa.

Franciszek Ceglak

W narzeczu miąższu

wczoraj do Ciebie
nie wygaszę pieśni

ptak w otwartej ręce zastygł

dzień był tylko jeden To dłoń z wymyśloną gałązką
w odciśnięciu wzroku
na szybie zbyt wiele muru

w świetle gdzie włosy są w narzeczu miąższu
pamięć obniża się w upięty hiacynt
do obranego ujęcia dociekliwość szkła

tlą rozrzucone wzgórza
i długo długo zadławiony sen

Z BAROMETREM W KOŚCIACH

CZEKALI na przyjęcie przez lekarza w obwodowej poradni reumatologicznej. Dla zabicia czasu rozmawiali o pogodzie.

Byli zgodni co do jednego: — Na pewno będzie zmiana! Starszemu panu już od trzech dni sygnalizują o tym dokuczliwe strzykania w krzyżach, niemłodej pani to samo przepowiada łamanie w stawach u rąk. Opowiadając historię swej choroby podsuwa pod oczy rozmówcom zdeformowane dłonie o haczykowatych palcach. Usiłuje je wyprostować.

W korytarzu oddziału jak w oranżerii.

— Zanim tu przyszłam — uzupełnia pokaz swej sprawności — nie mogłam palcami ruszać, ręki w górę nie uniosłam, a dziś... niechże pan popatrzy! Gościec przewlekły, zesztywniające zapalenia stawów, zmiany zwyrodnieniowe — padają nazwy chorób. Słucham z zainteresowaniem. Przydadzą się te wiadomości w czekającej mnie rozmowie z dr med. Alfredem Szymańskim — ordynatorem Oddziału Reumatologicznego Szpitala Miejskiego w Przemyślu, którego zespół zdobył w 1965 roku tytuł Oddziału Pracy Socjalistycznej, w 1967 roku — Złotą Odznakę Tysiąclecia Polski, a obecnie ubiega się o Złotą Odznakę 25-lecia PRL. W ramach współzawodnictwa personel oddziału (ordynator dr **A. Szymański**, lek. med. **Jan Harweuk**, oddziałowa **Maria Pyrcz** wraz grupa pielęgniarek) m. in. rozwija i udoskonala ważną dziedzinę leczenia schorzeń reumatycznych — kinezyterapię (leczenie ruchem) oraz opiekuje się pacjentami, którzy opuścili szpital, lecz stan ich zdrowia wymaga nadal stałej kontroli i opieki medycznej.

O osiągnięciach oddziału reumatologicznego a jednocześnie znajdującej się przy nim obwodowej przychodni mówią proporce i dyplomy rozwieszone na ścianach gabinetu lekarza i... pacjenci. O personelu wyrażają się z dużym uznaniem, a jeśli już na coś się skarżą to chyba tylko na ciasnotę. Oddział obsługuje kilka powiatów: Przemyśl, Ustrzyki Dolne, Brzozów, Jarosław, Lubaczów, Leśko, a zdarza się, że przebywają tu na leczeniu również chorzy z jeszcze odleglejszych zakątków kraju. Trafiali tu „złamani" lumbagiem w czasie podróży turyści zagraniczni. Odjeżdżając wynieśli jak najlepsze opinie o szpitalu i metodach leczenia. Dr A. Szymański jest w swej dziedzinie doskonałym specjalistą, publikującym w czasopismach lekarskich naukowe rozprawy, a ponadto nad oddziałem sprawują patronat prof. dr med. Bronisław Gędosz z AM w Krakowie i doc. dr med. Jadwiga Miklaszewska — ordynator szpitala w Nowej Hucie.

Oddział dysponuje 35 łóżkami, pacjentów jest jednak zawsze więcej. Trudną sytuację mogłoby rozwiązać 50 łóżek. Taka perspektywa rysuje się, lecz dopiero w 1971 roku. Do tego czasu wszystko pozostanie bez zmian.

W ciągu 8 lat istnienia oddziału leczono tu 2 720 pacjentów, w poradni natomiast jest zarejestrowanych 5 200 osób. Jak wynika ze statystyki, najliczniejszą grupę stanowią chłopi. Do lekarza trafiają oni najczęściej już z chorobą zaawansowaną, trudną do wyleczenia. Stosunkowo licznie zapadają na choroby reumatyczne pracownicy suchego portu zatrudnieni przy przeładunkach na wolnym powietrzu. **Korzystają oni z opieki lekarskiej w poradni PKP w Rzeszowie, co oczywiście z uwagi na odległość nie jest wygodne ani praktyczne. W tej sytuacji władze PKP powinny przyspieszyć projektowane uruchomienie poradni w Przemyślu.** Kolejarska brać byłaby im za to bardzo wdzięczna.

A jeśli już mowa o wszelkich odmianach chorób reumatycznych — to przyczyny ich powstawania są różne, często nieuniknione (jeśli np. ktoś mieszka w zawilgoconym mieszkaniu), dlatego też przy pierwszych dolegliwościach stawów należy koniecznie udać się do lekarza. Wizyta i wcześnie podjęte leczenie ratuje przed kalectwem i... nie kończącymi się rozmowami o pogodzie.

em

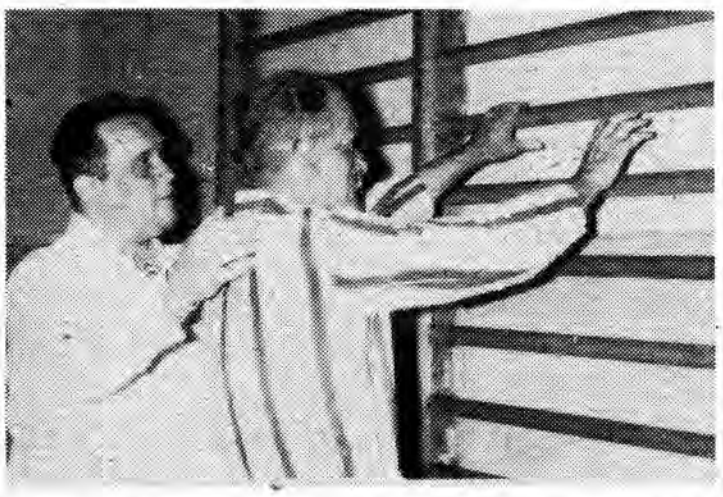

Dr A. Szymański i jeden z pacjentów w czasie tzw. kinezyterapii.

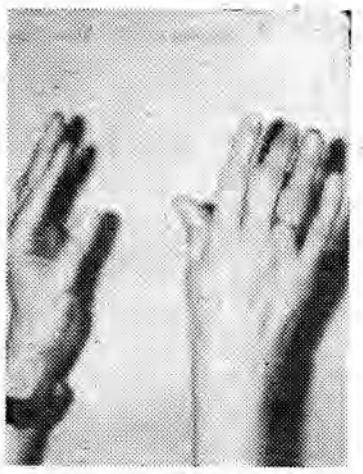

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Ręce do... lekarza.

Grosz liczy około 635 lat

Skuteczna reforma pieniężna Wacława II i powodzenie jego praskich groszy znalazły rychło naśladowców w Miśni i w Polsce. Kształt plastyczny polskiego grosza nie odbiega od czeskiego pierwowzoru. Pierwsze monety o tej nazwie wybił Kazimierz Wielki pod koniec lat trzydziestych XIV wieku. Numizmatycy podziwiają w nich urok wczesnego gotyku w pięknym kształcie korony, a w nowej formie podwójnego otoku, na rewersie — w pysznym orle piastowskim. Grosz — wyrabiany początkowo ze srebra — był podstawą nowo wprowadzonego, wielostopniowego systemu monetarnego. Na stałe — jako środek płatniczy — wprowadził go Zygmunt Stary w 1526 r. Grosz równowartny był wówczas 10 denarom, 30 groszy zaś tworzyło 1 złoty obrachunkowy. Termin „grosze" stosowano też do określenia śląskich kwartników.

Za Zygmunta Augusta jedyna czynna mennica wileńska wypuszcza w dalszym ciągu, choć z przerwami — grosze. Część ich, bitych na stopę polską, miała obiegać w Koronie. Stosunek grosza do denara wynosił na Litwie 1:10. Stefan Batory zrównał systemy monetarne Korony i Litwy. Zygmunt III kontynuuje — i to masowo — bicie groszy. Groźba dewaluacji zmusiła jednak króla do zaprzestania emisji. Decyzję tę podtrzymał również Władysław IV. Jan Kazimierz wznawia produkcję mennic. Wobec postępującej dewaluacji, grosz stał się w tym okresie jedynie drobną monetą zdawkową. Taką rolę spełniał też za panowania Augusta III, ale już w postaci pieniądza miedzianego. Stanisław August bił dwa rodzaje groszy: miedziane — wg systemu Zygmunta Starego, po 30 sztuk na 1 złoty i srebrne — równe 7,5 groszom miedzianym (ćwierć złotówki).

W okresie zaborów grosze emituje Austria i Prusy. Bite są też w Księstwie Warszawskim, a po jego upadku w Wielkim Księstwie Poznańskim (1816 r.). Grosz jest jedną z podstawowych jednostek systemu monetarnego Królestwa Polskiego do 1841 r. Złotówka dzieli się w dalszym ciągu na 30 groszy. Następnie, po wprowadzeniu waluty rosyjskiej, grosz znika z obiegu na przeszło 80 lat. Dopiero w pierwszych latach międzywojennych wprowadzono nowe srebrne polskie złotówki z datą 1924 — po raz pierwszy w dziejach naszego pieniądza podzielone na stogroszy.

W okresie okupacji niemieckiej mennica w Warszawie wybijała w dużych ilościach monetę zdawkową (cynkową), na której okupanci pozostawili orła polskiego. Monetę tę oznaczono datą 1939 (1 i 5 gr) zaś pozostałe datą 1923 (10 i 20 gr). Dzięki użyciu starych stempli udało się mennicy utrzymać, na emitowanych w tym okresie monetach, napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA.

Grosz krakowski Kazimierza Wielkiego (1333—1370). W otokach napisy: KAZIMIRUS. PRIMUS i DEI. GRACIA, REX. POLONIA. Srebro, średnica 28 mm, ciężar 3,10 g.

Rep. M. HORUDKO

PRL, jak i inne państwa obozu socjalistycznego, zerwała z dawnym systemem wartości pieniądza opartym wyłącznie na zasobach metali szlachetnych. Pieniądz stał się wykładnikiem wartości pracy ludzkiej. Ostatnia emisja groszy pochodzi z r. 1949.

BOLESŁAW LEWICKI

— Pawle Wasiliewiczu, ja kategorycznie protestuję przeciwko konferencji prasowej!

— Przeprowadzę ją jeszcze dzisiaj!

Po chwili milczenia Borys Ignatiewicz odezwał się, starając się mówić spokojnie:

— Wobec tego proszę, żeby pan nie przedsięwziął niczego przez najbliższe pół godziny. Bardzo, bardzo pana o to proszę!

Nie minęło jeszcze pół godziny, kiedy do Pawła Wasiliewicza zadzwoniono z wydziału kultury i oświadczono, że na zwoływanie konferencji prasowej jest chyba za późno.

Paweł Wasiliewicz znowu zaczął się gorączkować, ale koniec końców musiał ustąpić. Głupstwo zostało popełnione i w tej chwili już się nie naprawi; w wielu zagranicznych gazetach ukazały się artykuły o zniknięciu Świętego Mateusza oraz o tym, że dyrekcja muzeum, mimo że nie wystawia obrazu, stanowczo zaprzecza tym pogłoskom i, co więcej, wyśmiewa tę wersję.

Dyrektor i jego zastępca ani razu nie wspominali więcej o tym sporze, ale Borys Ignatiewicz witając przysłanych do niego znanych mu już korespondentów zrozumiał, że dyrektor ani niczego nie zapomniał, ani niczego mu nie wybaczył.

— O, dzień dobry, panowie — Samorodow radośnie powitał wchodzących do gabinetu gości. — Czy nie dowiedzieliście się, że w nocy, w nader tajemniczych okolicznościach, zniknął z głównego placu pomnik, i to razem z cokołem?

Chociaż w miejscowych gazetach nie było nawet słowa o zdarzeniu w miejskim muzeum, pogłoski na ten temat szerzyły się nadal. W ciągu jednego dnia u Pawła Wasiliewicza zjawiło się jeszcze kilku ludzi, którzy albo wiedzieli, albo domyślali się, gdzie się znajduje skradziony obraz, albo nawet sami widzieli złodzieja.

Jedni twierdzili, że to wysoki mężczyzna w starszym wieku, inni — że jest to człowiek młody. Trzeci utrzymywali, że ma brodę, a jeden oświadczył, że złodziej, o dziwo, ma tylko jedną rękę.

Mimo tych rozbieżności Paweł Wasiliewicz dokładnie notował te wszystkie dane, wypytywał o adresy zgłaszających się. Niektórzy wykręcali się, nie chcieli podawać swego miejsca zamieszkania, widać było, że się bali.

Pod wieczór Paweł Wasiliewicz nagle przestał się tym zajmować. Wzburzony nową wiadomością, ponownie zadzwonił do Michała Maksymowicza i poprosił:

— Niech pan natychmiast przyjeżdża!

Przed chwilą wyszedł na jaw fakt, że w muzeum znaleziono... dodatkowy obraz. Czegoś podobnego można się było najmniej spodziewać. Każde dzieło było sto razy inwentaryzowane: w książkach i kartotekach, w metryczkach każdego płótna i metalowych znaczkach inwentaryzacyjnych.

Wiadomość, jaką przyniósł kustosz drugiego piętra należało właśnie wyśmiać, nazwać nonsensem, ale Paweł Wasiliewicz sam widział, sam zdjął ze ściany i przyniósł do gabinetu dodatkowe, nigdzie nie figurujące płótno, które na odwrocie miało numer inwentaryzacyjny, chociaż jakiś bardzo dziwaczny „CMB-23". A u nich obowiązywało inne znakowanie „MMZS" — Miejskie Muzeum Zachodniej Sztuki". Obraz wisiał w korytarzu prowadzącym do sal ze sztuką włoską. Tutaj, w niewygodnym do oglądania pomieszczeniu, wisiały tylko nie najlepsze płótna.

Do obrazu przymocowana była zwykła tabliczka — tusz na bronzie: „Vittorio Terrachino 1551—1598. Olej. Oryginał".

Michał Maksymowicz nie dał na siebie czekać. Kiedy wszedł do gabinetu, Paweł Wasiliewicz wyciągnął w jego stronę nieduży portret kobiety w koronkowym czepcu. Mieńszow wziął obraz i spokojnie przyjrzał się płótnu. Nie pojmował, dlaczego dyrektor jest tak wytrącony z równowagi.

— Rozumie pan, to nie jest nasz obraz! Nigdy go nie widziałem. A największą głupotą jest to, że jak długo żyję o żadnym Vittorio Terrachino nie słyszałem. O takim malarzu nie ma nawet nigdzie wzmianki!

— A obraz? — nieśmiało zapytał Mieńszow.

— Średniej klasy portret — odparł Paweł Wasiliewicz. — Jest w nim coś z maniery włoskich mistrzów z końca szesnastego wieku. Chociaż, rzecz jasna, daleko mu do arcydzieła.

— Możliwe, że obraz po prostu w jakiś sposób nie przeszedł przez rejestr rację! Czy coś takiego nie może się zdarzyć?

— Ale co pan mówi! — Paweł Wasiliewicz po raz pierwszy stracił panowanie nad sobą. — Jak coś podobnego mogłoby się zdarzyć? I co za idiotyczny znaczek! Widzi pan, trójkątny kawałek plastyku — zupełnie jak numerek z szatni! A co najważniejsze, takiego malarza nie ma. Nikt z nas nic o nim nie słyszał. Na wszelki wypadek zajrzeliśmy do katalogów — nie ma żadnej wzmianki o takim malarzu.

(Ciąg dalszy na str. 6)

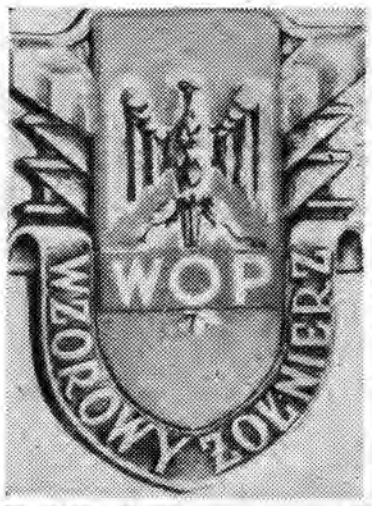

DZIEŃ WOJSK OCHRONY POGRANICZA

OBROŃCOM NASZYCH GRANIC, Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA, SKŁADAMY NAJLEPSZE ŻYCZENIA.

Służba przede wszystkim. Wzorowe jej wykonywanie wynika z poczucia obywatelskiego obowiązku i przysięgi wojskowej.

Czas wolny spędzają wopiści na kulturalnych rozrywkach — przeważnie w pięknym Domu Żołnierza. Orkiestra dęta (na zdjęciu) i inne zespoły artystyczne WOP-u należą do najlepszych w Przemyślu. Na przeprowadzonym ostatnio (przez Zarząd Polityczny Wojsk Wewnętrznych) przeglądzie, uzyskały one wysoką lokatę. Zaprezentowany wówczas program (scenariusz i słowo wiążące — mjr Trzęsowski, opracowanie muzyczne — kpt. Kazimierz Czeredecki, choreografia — Barbara Daszkiewicz) będziemy mieli okazję obejrzeć na pewno nieraz. Wopiści bowiem nie zamykają się w czterech ścianach swojej jednostki. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA, J. MENDYCHOWSKI

Wystawa przemyskich plastyków

W Muzeum Ziemi Przemyskiej oglądać możemy zbiorową wystawę artystów-plastyków mieszkających od wielu lat w naszym mieście. Wprawdzie niektórzy z nich mieli wystawy indywidualne — najczęściej w popularnym „empiku" — to jednak eksponowanie form ceramicznych (M. Witkiewicz) czy prac rzeźbiarskich (E. Korzeniowski) wymaga znacznie lepszych warunków „lokalowych" aniżeli te, jakimi dysponuje sympatyczny skądinąd Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.

Dobrze się więc stało, że muzeum udostępniło swe sale wystawowe przemyskim artystom, którzy mają okazję zaprezentować nam dorobek twórczy ostatnich lat. Z drugiej strony atutem wystaw zbiorowych jest możliwość ukazania środowiska jako całości. Ktoś z zewnątrz, bawiący przejazdem w Przemyślu, lub ktoś nie interesujący się zbytnio zagadnieniami sztuki — znalazłszy się choćby przypadkowo na takiej wystawie, zdobywa mimo woli informacje o danym środowisku plastycznym. I tak, biorąc pod uwagę naszą wystawę, możemy stwierdzić, iż bardzo skromne liczebnie grono plastyków przemyskich reprezentowane jest przez szereg dyscyplin, mianowicie: malarstwo sztalugowe, grafikę, rzeźbę, formy ceramiczne.

Wśród wystawiających zabrakło — a szkoda — prac Mariana Strońskiego. Wystawa we Wrocławiu, na której zgromadzono większość jego dzieł, uniemożliwiła pokazanie prac w muzeum przemyskim. Poza tym mamy całe środowisko w komplecie, a więc: STEFANIA JACYSZYNOWNA, prezentująca portrety i martwe natury, MARIA WITKIEWICZ (formy ceramiczne), STEFAN WYRWICZ (pejzaże i martwe natury), EDWARD KMIECIK (grafika) i E. KORZENIOWSKI (rzeźba).

Wiele prac pokazanych w muzeum znamy z poprzednich wystaw. Stefania Jacyszynówna od dawna cieszy się uznaniem jako portrecistka; pejzaże i martwe natury Stefana Wyrwicza mieliśmy okazję oglądać niedawno w „empiku", podobnie jak i grafikę Edwarda Kmiecika.

Nie za wiele więc rzeczy nowych, ale usprawiedliwia wystawiających to, że większość z nich pracuje zawodowo i nie posiada odpowiednich warunków, tak bardzo przecież koniecznych do pracy twórczej.

Wskazane byłoby, żeby ci co oglądają w sklepach tuzinkowe kształty najrozmaitszych „cepeliowskich" czy „raz na ludowo" ulepionych wazonków — przyjrzeli się uważniej oryginalnym formom i kolorytowi rzeczy eksponowanych przez M. Witkiewicz, wśród których znajdują się prace pokazane swego czasu na wystawie w Bolonii. To, co posiadamy w naszym mieszkaniu świadczy o naszym guście, dobrym lub złym, a złego jest chyba najwięcej. Gustu i smaku artystycznego można się jednak nauczyć przez częste obcowanie z prawdziwą sztuką.

Edward Korzeniowski prezentuje poza szeregiem płaskorzeźb projekt i makietę pomnika ZBoWiD w Żurawicy (który ma być zrealizowany w lipcu br.). Na uwagę zasługuje również głowa (gips) oraz ciekawa płaskorzeźba wykonana na zamówienie Wydziału Kultury Prezydium PRN. Malutki obelisk i niedźwiadek z brązu (motyw herbu naszego miasta) stanowić miały „upominek" dla osób zasłużonych Przemyślowi.

W sumie — wystawa godna polecenia i — jak już wspomnieliśmy — ukazująca całokształt dorobku plastycznego naszego środowiska.

ADAM J. BIEŃ

Fot. J. MENDYCHOWSKI

PRZAGI i drobiazgi

INTERES NA... PANCERNYCH

Historia ma swój początek w 1966 roku. Komisja Propagandowa przy PTTK w Studziankach, zaproponowała dziesiątkom tysięcy młodych przyjaciół Pancernych i Szarika sprzedaż książki „Czterej pancerni i pies". Oczywiście, chętnych było wielu. Do Studzianek popłynęły z całego kraju przedpłaty, razem z innymi — 28 złotych Jerzego Rogalskiego z Przemyśla.

Rozpoczęły się miesiące wyczekiwań. W styczniu 1967 roku przemyślanin otrzymał pismo, w którym informowano go o małym nakładzie książki i proponowano zwrot pieniędzy lub cierpliwe czekanie około 2 miesięcy na wznowienie wydawnictwa. Wybrał to drugie.

Minął rok. Jerzy Rogalski wysłał do koła PTTK w Studziankach list z zapytaniem, jakie są losy książki i kiedy ją wreszcie otrzyma. Odpowiedziano mu, żeby zwrócił się w tej sprawie do przewodniczącego komisji propagandowej PTTK, Eugeniusza Wielowskiego. Uczynił jak mu kazano. Na odpowiedź czeka już cztery miesiące. Stracił nadzieję na otrzymanie książki, a co gorsza — również pieniędzy.

Akcje zbiórki przedpłat na wydanie „Czterech pancernych i psa" prowadziło PTTK, dlatego też odsyłanie do osoby prywatnej nie jest w porządku. Postępowanie koła PTTK w Studziankach budzi wiele zastrzeżeń i nasuwa pytanie: ile znalazło się w Polsce naiwnych, których naciągnięto na złotych, nic w zamian nie dając?

TOR WYŚCIGOWY CZY... PLAŻA

Tego rodzaju wątpliwości mają przemyślanie opalający się w pogodne dni nad brzegiem Sanu. Po murawie, pomiędzy bawiącymi się dziećmi i wypoczywającymi mieszkańcami miasta, młodzi ludzie urządzają wyścigi motorowe i prowadzą „naukę" jazdy. Nie sprzyja to wypoczynkowi i stanowi niebezpieczeństwo, dlatego też interwencja milicji byłaby bardzo potrzebna.

USZANUJMY ZIELEŃ i KWIATY

Ogrody Miejskie zakupiły i wysadziły w wielu punktach miasta 2 000 róż na kwotę kilkunastu tysięcy złotych. Liczono na to, że upiększą one miasto, dzieje się jednak inaczej — około 150 krzewów ukradziono w pierwszą noc po posadzeniu. Kradzieże powtórzyły się również w kilka dni później.

Jeśli w ten sposób dbać będziemy o zieleń i kwiaty, mimo najszczerszych chęci władz miejskich, Przemyśl nigdy nie będzie ładny.

TYLKO DO SIÓDMEJ?

Mieszkańcy Zasania pozbawieni największego sklepu spożywczego, czynnego do godziny 20. Sprawa ta jest szczególnie aktualna w sezonie letnim, kiedy zakupów dokonuje się później. Dawniej lukę tę wypełniał samoobsługowy sklep „Źródło", znajdujący się przy placu Konstytucji. Później wraz ze zmianą nazwy skrócono godziny sprzedaży do 19. Złośliwi mówią, że „siódemka", więc do 7.

(D.Z.)

(Ciąg dalszy ze str. 5)

Kiedy minęło pierwsze osłupienie wywołane zniknięciem Świętego Mateusza, kustosz z drugiego piętra, znający każdy najmniejszy drobiazg w swoich salach, nowym spojrzeniem, zalęknionymi oczyma, nie spiesząc się, obejrzał swoje bogactwo. Długo stał przed obrazem Terrachina i nie wiadomo dlaczego, w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć, kiedy to płótno się zjawiło. Chyba dwa miesiące temu, w okresie, kiedy wyjeżdżał do Moskwy bronić swojej pracy kandydackiej. Prawdopodobnie obraz nie zrobił na nim większego wrażenia — ani złego, ani dobrego. Przypuszczalnie doszedł wówczas do wniosku, że jeżeli płótno powieszono w tym pomieszczeniu, to widocznie tak trzeba: miejsce nie specjalnie wyeksponowane, obraz nie najlepszy. Ale dlaczego nie zauważył go przewodnik z drugiego piętra? Nigdy zwiedzającym nie objaśnia się każdego obrazu — gdyby tak było, muzeum trzeba by zwiedzać rok. Pokazuje się najbardziej ważkie płótna, wyjaśnia je i mówi o epoce.

Dyrektor rozzłościł się nie na żarty. Kazał natychmiast zawołać kustoszy z wszystkich pięter, woźne ze sal i nie krępując się obecnością Michała Maksymowicza, nie prosząc przybyłych, aby siedli, oświadczył:

— Wszyscy mają natychmiast przejrzeć każdą rzecz. We wszystkich pomieszczeniach! Wszystkie obrazy. Bierzcie się do roboty.

Już w ciągu pół godziny nadeszła druzgocąca wiadomość — zamiast pejzażu Poussina wisi kopia... W tej samej ramie. Cenny, rzadki obraz, notowany we wszystkich katalogach świata, wymieniono na taki sam, a jednak inny. I ten nosił na sobie ślady czasu, patynę, drobniutką siateczkę spękań, ale wzywani do dyrektora konserwatorzy w niebieskich kitlach, najpierw przez długą chwilę przyglądali się płótnu, a potem jeden za drugim oświadczyli:

— Kopia!

Obejrzeli portret starej kobiety w czepcu, pędzla włoskiego malarza z szesnastego wieku, Vittoria Terrachino, i również jednogłośnie wyrazili swoje zdanie:

— Falsyfikat. Chociaż i ten ma patynę, obraz namalowano niedawno.

V

Mimo że mogłoby się wydawać dziwne, nowe nieszczęście raczej ucieszyło niż zmartwiło Michała Maksymowicza. Poweselał, ale szybko się zorientował, że nie należy tego okazywać Pawłowi Wasiliewiczowi, który odwrotnie — wpadł w rozpacz.

— Dobrze, bardzo dobrze — zastanawiając się powiedział Michał Maksymowicz, kiedy w gabinecie zostali tylko dyrektor i jego zastępca.

— Nie rozumiem, co pan w tym wynalazł dobrego wściekł się Paweł Wasiliewicz. — Zwariować można z tym wszystkim!

— Nie, naprawdę jest dobrze — podtrzymał go Borys Ignatiewicz. — Dobrze, żeśmy nie zawiadomili korespondentów o pierwszej katastrofie. Wyobrażacie sobie, ilu by się ich teraz nazlatywało? Poproszę naszych wszystkich kolegów, żeby milczeli tak jak i poprzednio.

— Pan mnie nie zrozumiał Borysie Ignatiewiczu — po raz pierwszy tak rozwlekle zaczął mówić Mieńszow. Do tej pory tylko słuchał. — Dobrze, że w tej chwili mamy trzy ślady, a nie jeden. Jeżeli spojrzeć na to optymistycznie, to w tej chwili bardzośmy się zbliżyli do rozwiązania zagadki.

— Ale co pan mówi! — z przykrością odezwał się Paweł Wasiliewicz. — Diabli wiedzą, co się tu wyprawia! Jeden obraz po prostu ukradziono, drugi ukradziono i powieszono kopię, i żeby sobie z nas jeszcze bardziej zakpić — podrzucono jakiś bohomaz. Złodziej okręcił nas dokoła palca i jeszcze sobie z nas szydzi.

Michał Maksymowicz nie kwapił się do wyjścia. Miał mnóstwo pytań. Dopóki nie znajdzie na nie odpowiedzi, nie może posunąć się naprzód. W całym mieście dyskretnie pracowali podlegli mu ludzie, chodzili pod napływające adresy, od niechcenia zagadywali zupełnie nieznajomych ludzi. Przy tym w równym stopniu starali się dowiedzieć tego, co trzeba, jak uważać, żeby nie obudzić jakichkolwiek podejrzeń.

— Chciałbym się dowiedzieć, jak się często trafiają i jak dobre bywają falsyfikaty — zapytał Mieńszow dyrektora muzeum.

— Falsyfikaty? — z furią uśmiechnął się Paweł Wasiliewicz — Dla wielkich muzeów to plaga o wiele większa niż złodzieje! Wie pan, że w samej Ameryce jest w tej chwili około trzech tysięcy dzieł Corota a on przez całe życie namalował dwa tysiące płócien!

— Dwa tysiące szesnaście — poprawił Borys Ignatiewicz.

— Wiszą w muzeum prawie wszystkie. Poddano je bardzo dokładnym i dociekliwym badaniom — ciągnął dalej Paweł Wasiliewicz. — Ekspertyza! — uśmiechnął się. — Wie pan, jak czasem gładko można nabrać najlepszych w świecie specjalistów? Nie słyszał pan o Kapuścianej Wenus?

Mieńszow uśmiechnął się, myśląc, że robią sobie z niego żarty. Tymczasem Paweł Wasiliewicz doszedł do jakiej takiej równowagi i zaczął spokojnie opowiadać.

— Trzydzieści lat temu francuski chłop natknął się w czasie orki na wielki kamień. Było to koło Brizet.

— W 1937 roku, między Brizet a Villarb — znowu sprostował Borys Ignatiewicz. — Chłop nazywał się Honon.

— Najzupełniej się zgadza — ze źle ukrywaną złością przyznał Paweł Wasiliewicz i zaczął dalej opowiadać. — Kiedy wieśniak wydobył kamień, okazało się, że to rzeźba. Natychmiast rozeszła się wieść o niezwykłym znalezisku. Do zapadłej wioski zjechali słynni znawcy sztuki.

— Nawiasem mówiąc, byli tam George Huysmans i Tony-Noel — wtrącił Borys Ignatiewicz znający wszystkie szczegóły.

(c.d.n.)

„Inkubator" lekkoatletycznych nadziei pracuje

Przemyska wylęgarnia lekkoatletycznych talentów ani myśli zawieszać seryjnej produkcji. Pewnemu przeprofilowaniu uległ tylko „surowiec" przeznaczony przez szefa produkcji J. Kłymińskiego, do trenerskiej obróbki. Jeszcze bardziej obniżona została norma wiekowa kandydatów na przyszłych zawodników i należy z miejsca zaanonsować, że operacja udała się bez pudła. Gnany ciekawością, zostawiłem kibicowanie juniorom Czuwaju, którzy właśnie oddawali na stalowowolskiej hali tytuł mistrza województwa w koszykówce by rzucić okiem na start lekkoatletycznych osesków z Przemyśla, startujących nie opodal na wojewódzkich zawodach szkół podstawowych.

Migawkowe wrażenia potwierdziły się w wynikach zespołowych mistrzostw. Zdecydowane zwycięstwo ekipy przemyskiej wyraziło się przewagą bez mała 200 punktów. Dla porównania przypomnę, że gospodarze zawodów — Stalowa Wola, skądinąd potęga sportowa Rzeszowszczyzny nawojowali zaledwie 54 pkt. Przemyśl nagromadził ich ponad 460 Cyfry aż nadto starczą za dodatkowy komentarz. Nie było konkurencji, w której na czołowych miejscach brakłoby ucznia z Przemyśla. Na liście zwycięzców zaś mnożyły się nazwiska dziewcząt i chłopców naszego miasta **Jędruch, Niemiec, Mandecki, Porębski, Gwiner** (że na nich przestanę) „wykosili" konkurencje biegowe. **Kosińska** i **Wójtowicz** najwyżej „śmigali" nad poprzeczką skoku wzwyż, **Szwarcówna** i **Manaka** stanowią zapowiedź, że i w rzutach doczekamy się klasowych wyników.

Zastanawiając się w gronie fachowców, którym specyfika egzystencji sportu przemyskiego jest znana, nad drogami prowadzącymi zespół Kłymińskiego do sukcesów, doszliśmy do prozaicznego wniosku. Otóż on sam i kilkuosobowe grono jego ścisłych współpracowników spośród trenerów — nauczycieli szkół podstawowych, poszli na permanentny zaciąg i systematyczne szkolenie. Nie zachłysnęli się wynikami jednego rocznika, nie hołubili grupki, która jak każda — po latach się „zestarzeje" i odchodzi w seniory. Zdecydowali się pójść szerokim frontem i zarazili lekkoatletyką młodzież wszystkich podstawówek. Rzecz niby prosta, lecz za jej realizacją kryje się kawał dobrze wykonanej roboty. Za to serdeczne gratulacje należą się wychowawcom i najmłodszym zwycięzcom.

Opiekunowie pokonanych na stalowowolskich igrzyskach z obiektywizmem przyznawali zdecydowany prymat naszych młodych lekkoatletów Dodali też nie bez ukrytej perwersji, że takiego poziomu lekkoatletyki przemyskiej w kategorii dziecięcej nie dałoby się uzyskać bez swoistego „dopingu", jakim jest ... odchodzenie z sekcji „Czuwaju" coraz to nowych zawodników Jeśli nawet twierdzenie nie mija się z prawdą, jego wymowa jest znamienna. Dlatego nie potrafię uciec przed popuszczeniem wodzy fantazji i podumać, co to by było gdyby tak zebrała się w komplecie „paka", która nosiła kiedyś legitymację Czuwaju. Myślę, że wówczas wyniki ze Stalowej Woli mogłyby się powtórzyć na mistrzostwach seniorów A to byłby już inny ciężar gatunkowy. Jaka szkoda że jest to na razie sfera felietonowych skojarzeń...

(ner)

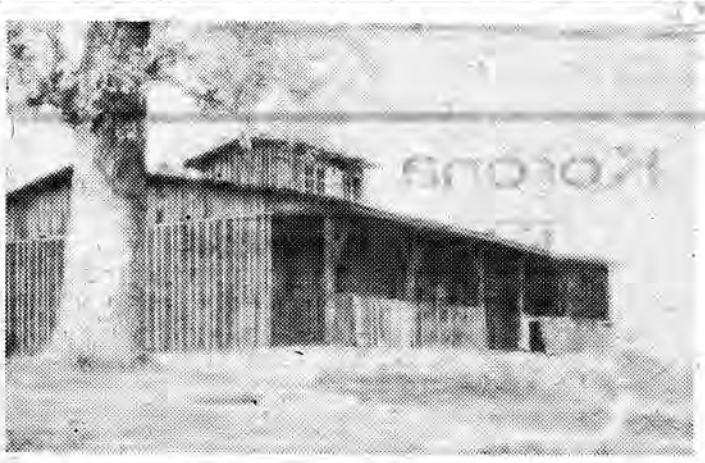

Przed kilkoma laty wybudowano w Przemyślu nad Sanem (w rejonie tzw. jazu), wypożyczalnię kajaków. Rolę gospodarza obiektu miał pełnić Spółdzielczy Klub Sportowy, potem mówiło się o przejęciu budynku przez miejscowy bufiec ZHP Niestety, do tej pory obiekt jest nie wykorzystany, co więcej — systematycznie niszczony przez „urodzonych w niedzielę" wyrostków.

Może znajdzie się w mieście jakaś organizacja, która zaopiekuje się i wykorzysta dla określonych celów dewastowany obiekt?

I jeszcze jedna uwaga. Z zielonej plaży na jazie w sezonie letnim korzysta wielu przemyślan. Od pewnego jednak czasu „nieznani sprawcy" wywożą tu śmieci, odpadki szkła, makulaturę itp. Tablica ostrzegawcza Prez. MRN jakoś ich nie odstrasza. Warto sięgnąć po bardziej skuteczne środki...

D. Żrebiec
Fot.: T. Z.

Śladem naszych notatek

MOŻNA WYŚWIETLAĆ

W związku z notatką, która ukazała się w tygodniku „Życie Przemyskie", z dnia 30 kwietnia 1969 r. nr 18 pt. „Czekają na strażaków" — Powiatowa Komenda Straży Pożarnych w Przemyślu niniejszym wyjaśnia, że w czasie kontroli przeprowadzonej w dniu 5 października 1967 r., mającej na celu zakwalifikowanie sali do urządzania imprez widowiskowo-rozrywkowych w miejscowości Zalesie, stwierdzono kilka usterek, które miały bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo ludzi znajdujących się w sali. W związku z tym, do czasu usunięcia usterek zabroniono użytkowania sali.

Kontrola wtórna przeprowadzona w dniu 9 grudnia 1968 r. wykazała, że usterki zawarte w protokole kwalifikacyjnym zostały usunięte, wobec czego zezwolono na urządzanie imprez widowiskowo-rozrywkowych, a tym samym na wyświetlanie filmów przez kina ruchome.

Wyjaśnia się również, że tut. Komenda nie ma żadnego wpływu na to, by zobowiązać obsługę kina ruchomego do wyświetlania filmów w tej czy innej miejscowości, a marszrutę kina uzgadnia tylko pod względem przydatności sali do urządzania imprez widowiskowo-rozrywkowych.

Józef Tymiński
komendant powiatowy

USC zanotował

URODZENIA:

Marek Bednarz, Anna Jaroch, Małgorzata Panek, Piotr Bramberger, Adam Hornecki, Zofia Turek, Mariusz Szczypek, Bożena Pelc, Robert Weryszko, Hanna Telesz, Monika Buczyńska, Wioletta Kustra, Zygmunt Lichota, Andrzej Wnuk, Małgorzata Prusak, Józef Bobko, Piotr Kurzweil, Beata Struś, Tomasz Mielniczek, Marek Kaczmarz, Anna Ścira, Marzanna Amarowicz, Renata Kaczmarska, Marzanna Fudali, Małgorzata Sencyszyn.

ŚLUBY:

Józef Zioło — Emilia Bryś, Krzysztof Pacut — Rozalia Statkiewicz, Piotr Szczygielski — Danuta Tarnawska Bronisław Kozioł — Maria Kaczmarek, Jan Piasecki — Jadwiga Dziubak, Ryszard Górecki — Emilia Anuszczak.

ZGONY:

Józef Tupaj lat 67, Jan Szydłowski lat 69, Seweryn Brodło lat 75, Mieczysław Burba lat 24, Zofia Pluczyńska lat 73, Kazimierz Rybienik lat 47, Bronisława Madejowska lat 68, Stanisław Kiczor lat 31, Franciszek Zajączkowski lat 57, Henryk Boczar lat 70, Józef Cyłow lat 72, Janina Przybylska lat 61, Fryderyka Teluk lat 66, Stanisław Potoczny lat 62, Stanisław Domin lat 66, Rozalia Czarniecka lat 72, Katarzyna Sobolak lat 68, Michalina Krip lat 90, Otylia Tustanowska lat 69, Mikieta Żurko lat 87, Władysław Jabłoński lat 49.

Wszystkim tym, którzy w tak ciężkich i bolesnych chwilach po zgonie mego męża

HENRYKA BOCZARA

okazali szczere współczucie, zwłaszcza pracownikom Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Zarządowi Miejskiemu ZBoWiD, wszystkim pracownikom PKP, przyjaciołom i znajomym zmarłego, serdeczne podziękowanie tą drogą składa

ŻONA Z DZIEĆMI I RODZINĄ

G-31/1.

KAŻDĄ ILOŚĆ TROTÓW
Z PUNKTU
USŁUGOWEGO
w PRZEMYŚLU
ul. Zielińskiego
oraz z ZAKŁADU nr 3, ul. Jasińskiego dają bezpłatnie Zakłady Meblarskie PT w Przemyślu.
K-015/1.

CZERWIEC

4 środa	Aleksandra, Franciszka, Karola
5 czwartek	Bonifacego, Walerii BOŻE CIAŁO
6 piątek	Doroty, Norberta, Tytusa, Pauliny 1530 — ur. J. Kochanowski, największy poeta renesansu polskiego
7 sobota	Roberta, Wiesława 1940 — Zatonięcie ORP „Orzeł"
8 niedziela	Celiny, Medarda, Seweryna 1457 — Zajęcie przez Polaków miasta i zamku w Malborku.
9 poniedziałek	Felicjana, Pelagii 1944 — 9—25 VII bitwa AL w lasach janowskich, lipskich i w Puszczy Solskiej.
10 wtorek	Bogumiła, Małgorzaty DZIEŃ WOJSK OCHRONY POGRANICZA

WSZYSTKIM MIŁYM SOLENIZANTOM SKŁADAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA!

Kina

BAŁTYK
4— 6 Gra (pol. l. 18)
7— 9 Król Edyp (wł. l. 16)
10— 273 dni poniżej zera (pol. l. 11)

KOSMOS
4— Agent o dwóch twarzach (franc. l. 14)
5— 6 Zakochana wiedźma (włos. l. 18)
7— 8 Gringo (pan. wł. l. 16)
9— Celuloza (pol. l. 14)
10— Pod gwiazdą frygijską (pol. l. 14)

GRANICA
4— 5 Znak panny (pan. rum. l. 16)
6— Pamiętnik Pani Doktor (franc. l. 16)
7— 8 Beczka prochu (pan. jap. l. 16)
10— Kierunek Berlin (pol. l. 11)

OLIMPIA
4— Pierwszy dzień wolności (pan. pol. l. 16)
5— Godziny nadziei (pol. l. 14)
6— 7 Żelazny potok (radz. l. 14)
8— 9 Wszystko na sprzedaż (pol. l. 16)
10— Kochałem cię (pan. radz. l. 14)

ROMA
4— 5 Synowie Katie Elder (pan. USA l. 16)
6— Mocne uderzenie (pan. pol. l. 14)
7— Sami swoi (pol. l. 14)
8— 9 Pięciu mężów pani Lizy (pan. USA l. 16)
10— Hatari (USA l. 11)

Czytelnicy piszą

W niektórych sklepach

Wiele pisano w prasie na temat działalności przemyskich placówek handlowych, nie szczędząc nagan i pochwał. Pragnę również dorzucić moje trzy grosze.

Wracając po pracy do domu, robię często zakupy potrzebnych mi wiktuałów. Są sklepy, do których udaję się z prawdziwą przyjemnością, a są i takie, dokąd kieruję swe kroki zmuszony koniecznością. Do tych ostatnich ośmielę się zaliczyć sklep spółdzielni „Ogrodnik" przy placu Konstytucji na Zasaniu. Byłem tam świadkiem wielu faktów, przeczących głoszonej w handlu zasadzie „klient nasz pan!" Zauważyłem m. in., że obsługa sklepu wręcz odmawia pakowania warzyw do papierowych toreb. Ubrudzone ziemią warzywa wprost z wagi wędrują do teczek kupujących, bez względu na ich zawartość. Upartemu klientowi, któremu trudno zrozumieć sens takiego postępowania, wyjaśnia się nieopłacalność pakowania ziemniaków do papierowych toreb oraz proponuje, aby następnym razem przyszedł z siatką.

A teraz dla kontrastu sklep tej samej branży i pod patronatem tej samej spółdzielni, oddalony o 200 metrów, przy ul. 3 Maja! Kierowniczka tego sklepu bez żadnych obiekcji i zbędnych komentarzy sprzedaje warzywa opakowane. Poza tym często służy radą w wyborze odpowiedniego towaru, a jej uśmiech stanowi zachętę do większych zakupów. Podoba mi się również praca personelu sklepu spożywczego w blokach spółdzielczych przy ul. Kosynierów. Drobna rzecz — a cieszy! Oto dla wygody kupujących, ekspedientki wcześniej przygotowują ziemniaki, pakując je w torby i odważają po 2, 3 lub 5 kilogramów. Może niektóre ze sprzedawczyń zapytają, kiedy znajdują one czas i chęci dla usprawnienia i uprzyjemnienia zakupów?

Zaobserwowałem poza tym, że w tym sklepie więcej jest kupujących niż przed zmianą obsługi. Może to właśnie stosunek do klienta spowodował, że świecący dawniej pustkami sklep — formalnie ożył.

R.B.
(nazwisko znane redakcji)

Byłem świadkiem...

Jestem stałym czytelnikiem „Życia". Bardzo cenię wysiłki redakcji w popularyzacji dziejów i historii ludowego Wojska Polskiego. Dotychczas jednak nie spotkałem na łamach tygodnika artykułu o tym, jak powinni zachować się uczniowie szkół i młodzi obywatele w miejscu publicznym, gdy usłyszą dźwięki hymnu państwowego lub gdy mijać ich będzie poczet sztandarowy. Niejednokrotnie byłem świadkiem jak przy takiej okazji wielu ludzi nie potrafiło zachować się z godnością jak przystało na Polaka — obywatela. Zbliża się okres wielkich rocznic i świąt państwowych. Warto by więc pouczyć młodych ludzi, jaką mają zająć postawę, jak się zachować. Można zorganizować w szkołach — na lekcjach wychowania obywatelskiego, przy pomocy oficerów, bądź członków ZBoWiD pogadanki, które na pewno przyniosą pożądane rezultaty. Uważam, że „Życie" winno zająć się tą sprawą. Chodzi o to, aby nikt nie zapomniał zdjąć czapki i okazać szacunek dla symboli, które są bliskie całemu społeczeństwu, aby nikt nie wahał się stanąć na baczność, gdy w miejscu publicznym usłyszy dźwięki hymnu narodowego, aby każdy odkrył głowę, gdy mijać go będzie poczet sztandarowy. By zrozumiano wreszcie, że oddając cześć sztandarowi chylą czoła może przed swym ojcem, starszym bratem i innymi bezimiennymi bohaterami, którzy polegli po to, aby kwitło życie.

ZDZISŁAW WATA

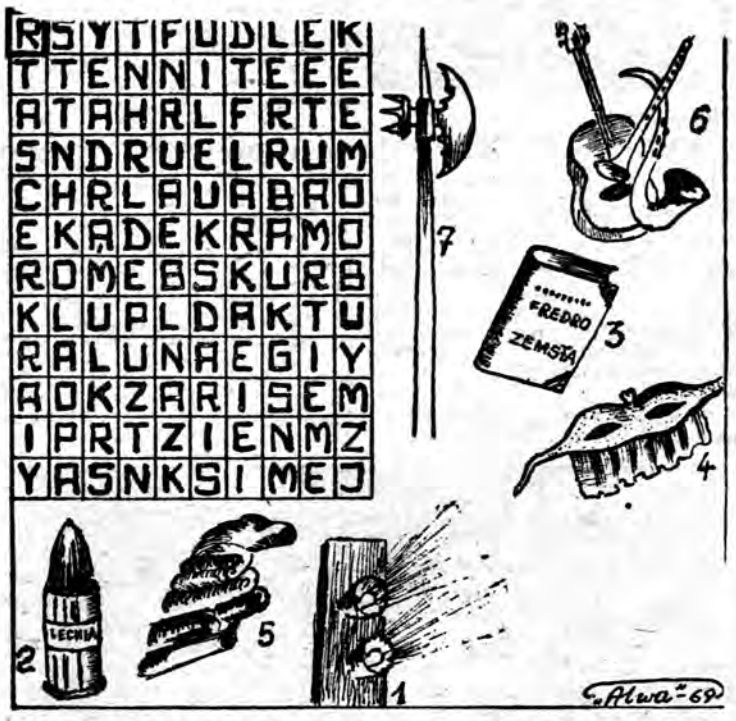

KONKURS ROZRYWKOWY
Klubu Szaradzistów PDK

ELIMINATKA OBRAZKOWA

Po odgadnięciu znaczeń przedstawionych rysunków należy je wykreślić jednym ciągiem — ruchem konika szachowego. Pozostałe litery, czytane rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie. Początek wykreślania w polu oznaczonym.

Prasa przemyska pisała

Niedziela, 1 czerwca 1879 r. tygodnik społeczno-ekonomiczny „SAN":

● Wybory do Rady Państwa już rozpisane i to z tak krótkim terminem, że zaledwie starczy czasu do przygotowań niezbędnych. Mamy już za miesiąc przystąpić do urny i dokonać najważniejszego zadania obywatelskiego, wysyłając przedstawicieli naszych przed tron monarchy, aby tam przedkładali nasze potrzeby i pragnienia. Tam jedynie głos polski swobodnie rozlegać się może.

● Znany nie tylko w naszym mieście, lecz i w świecie literackim tutejszy profesor gimnazjalny p. dr Anatol Lewicki został przeniesiony w tym samym charakterze do gimnazjum lwowskiego. Dr Lewicki jest od dłuższego czasu radcą miejskim i był w ostatniej kadencji członkiem wydziału powiatowego. Tutejsza partia postępowa traci w nim znakomitą siłę.

● Popis miejskiej straży ogniowej odbył się 29 maja wieczorem. najpierw na turmie strażackiej, później w rynku, gdzie starano się w praktyce zastosować możliwe sposoby ratowania i gaszenia. W tym celu zaznaczano kamienicę nr 17 narożną obok kościoła OO. Franciszkanów, jako palącą się. a na dany alarm nadbiegła straż ogniowa. Przy tym ratowano mieszkańców niby zagrożonego domu w worach, co wielką uciechę sprawiło kilku chłopakom, wielkim amatorom jazdy workowej. Uwagę naszą zwróciły na siebie drabiny wysuwane na wzór norymberskich, pomysłu pana Lohnera.

Zbytecznym jest dodawać, iż popis ten ściągnął mnogą ilość widzów.

Wybrał J. G. F.

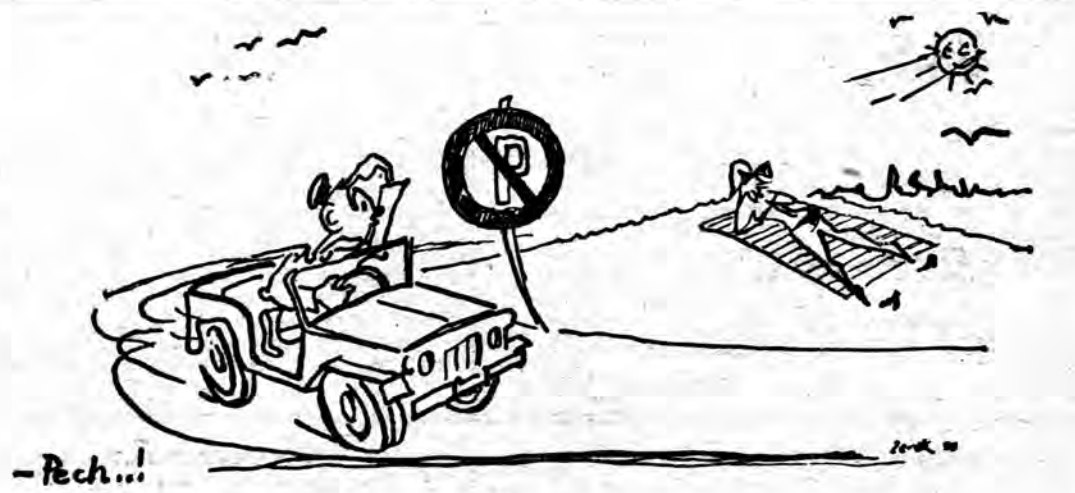

To był sport!

Z RÓŻNYMI LUDŹMI — O RÓŻNYCH SPRAWACH

5 min. rozmowy

Z JÓZEFEM MOSKALEWSKIM...

— najstarszym futbolistą Przemyśla

— W br. MKS „Polonia" obchodzi jubileusz 60-lecia swego istnienia. Pan jest jednym z tych, którzy uczestniczyli w narodzinach tego klubu...

— Odległe to już czasy, ale pamiętam je dość dokładnie. Piłka była moją pasją od trzynastego roku życia, a więc jeszcze przed tym, nim powstała „Polonia"... Pierwsze kroki stawiałem w „Sanie", który istniał od 1905 do 1909 roku. Jego członkami byli przeważnie wojskowi. Kiedy większość z nich opuściła Przemyśl (przeniesienia służbowe itp.), klub się rozpadł. Zapaleńcy piłki nożnej nie chcieli się z tym pogodzić. Nie zwlekając więc rozpoczęli organizację nowego. Głównym inicjatorem był Kazimierz Bystrzycki. W jego mieszkaniu odbyło się pierwsze zebranie, na którym ustaliliśmy nazwę: „POLONIA". On także został pierwszym jej prezesem.

— We wspomnieniach starych kibiców występuje Pan zawsze jako, niemal legendarny, żelazny środkowy pomocnik — „Pancerka"...

— Tak mnie rzeczywiście kiedyś nazywano.

— Był Pan niezawodnym graczem, likwidującym ataki przeciwników...

— Starałem się i chyba skutecznie, skoro przylgnęło do mnie miano „Pancerka". Było to zresztą w okresie, kiedy „Polonia" miała naprawdę dobrych piłkarzy. Z biegiem lat poprawialiśmy formę, by — gdzieś w roku 1919 sięgnąć szczytów... Ulegaliśmy wtedy tylko czterem klubom (i to nie zawsze!): „Pogoni" i „Czarnym" ze Lwowa oraz „Cracovii" i „Wiśle"... Pamiętam ówczesny skład naszej drużyny: Szwarc, Bauer, Kirschbaum, Moskalewski (to ja), Hurła, Petzold, Dobrzański, Wolhstal, Wohanka, Menczek, Complak. Wszyscy byli świetni. A taki np. Staszek Szwarc — to klasa wśród bramkarzy. Chciano nas zresztą obu „ściągnąć do „Cracovii". Oczywiście pozostaliśmy wierni Przemyślowi. Jeżeli już o Szwarcu mowa... Bronił wspaniale i nie kapitulował nawet przed słynnym Kałużą, który z trzech kroków usiłował strzelić mu gola.

— Kiedy zakończyła się pańska piłkarska kariera?

— W roku 1921. W czasie spotkania z samborską „Koroną" uległem poważnej kontuzji i z ogromnym żalem pożegnałem boisko. Po 14 latach czynnego uprawiania sportu. Bo grałem także w czasie wojny (pierwszej światowej), w której uczestniczyłem jako oficer austriacki, i później, kiedy przebywałem w rosyjskiej niewoli w Suzdalu.

— A co Pan myśli o obecnym, stosunkowo niskim, poziomie przemyskiego piłkarstwa? W czym doszukuje się Pan jego przyczyn?

— Trudno mi powiedzieć... Może w tym, że wtedy sport traktowaliśmy naprawdę po amatorsku. Był naszym hobby. A nie mieliśmy boisk takich jak dziś — grywało się na pastwiskach Szajbówki, Wilcza..., bramki przynosiło się na plecach i ustawiało tam, gdzie miał być aktualnie rozegrany mecz; podobnie było z ławkami dla publiczności. Nie dysponowaliśmy takim sprzętem i sportowymi strojami jak teraz... Nikt z nas nie żądał pieniędzy za udział w zawodach; nie było funduszy na tzw. „dożywianie"...

— Powróćmy jeszcze do historii. Pamięta Pan jakieś szczególnie cenne wyniki uzyskane przez Waszą drużynę?

— Mieliśmy sporo pięknych zwycięstw i korzystnych remisów. Ot, choćby 1:1 z najsilniejszym składem „Cracovii" w roku 1919 lub 1920, wygrana z olimpijską reprezentacją Turcji...

j. g.

Fot. J. WÓJTOWICZ

Korona z głowy...

Wcale nie humoreska

Żołnierz i Dziewczyna. Znali się od dawna, a teraz, gdy on przyjechał na urlop — spotkali się przypadkowo na ulicy. Szli spacerkiem i rozmawiali. W sąsiedztwie jednej ze szkół średnich usiedli na ławce. Z okien tego przybytku oświaty i kultury zaczęły pod ich adresem padać różne ordynarne okrzyki. Nie było to przyjemne — prawda? Postanowili jednak wytrwać i udawali, że nie słyszą... Aż przebrała się miarka.

Dziewczyna nie wytrzymała... Rozpłakała się i pobiegła do wnętrza budynku dziwnej szkoły. Trafiła na „samego" zastępcę dyrektora... Wyszedł przed budynek, by „po oknach" zorientować się, o którą klasę chodzi. Przystąpił doń wówczas żołnierz i zwrócił uwagę na niezbyt tęgie wyniki pracy wychowawczej z młodzieżą. W odpowiedzi usłyszał:

— E, panie! Nic takiego się znowu nie stało. Korona z głowy nikomu nie spadła!

Zdumiony żołnierz zamilkł...

Odprowadził Dziewczynę do domu. Przez dłuższy czas nie mogła się uspokoić i stale popłakiwała. Powtarzała w kółko:

— Za co? Przecież nie zasłużyłam na to!

☆ ☆ ☆

Żołnierzowi skończył się urlop. Powrócił do swojej jednostki i w liście do redakcji opisał przedstawione wyżej zdarzenie, nie pomijając nazwy szkoły i nazwiska „pedagoga". Jest to list pełen oburzenia i niepokoju. Czytałem go z rumieńcem wstydu za przemyską młodzież i jej wychowawców. Oczywiście za część naszej młodzieży i niektórych wychowawców. Jestem optymistą i wierzę, że jest to tylko wrzód na zdrowym organizmie.

Zarzucicie mi:

— Dlaczego nie podałeś nazwy szkoły oraz nazwiska „pedagoga"?

Odpowiem językiem medycznym:

— Użycie skalpelu to ostateczność!

Andrzej Jawkowski

P. S. List leży w redakcyjnej teczce korespondencji na samym wierzchu. Jego autor nie ukrywa swego nazwiska i aktualnego adresu. Dla dowodu prawdy podaje też nawisko dziewczyny, którą znieważono.

A. T.

Obiektywem fotoamatora

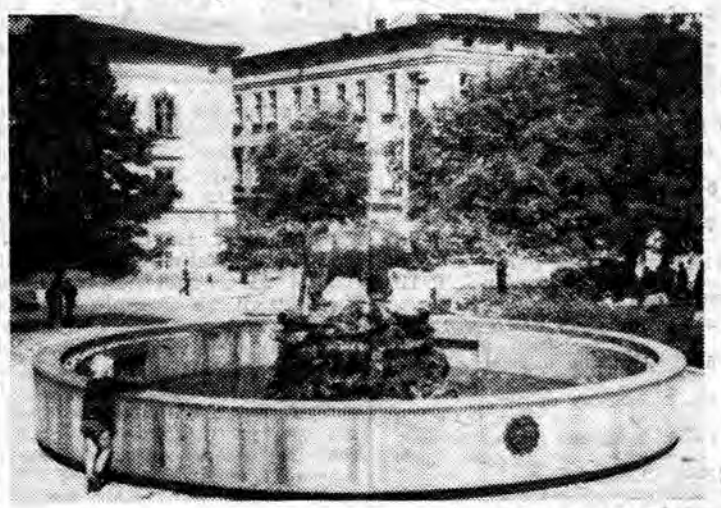

Fot. A. SKARBEK

Fraszki

• • •

Jam nie Sztaudynger; powiecie
Lecz w tym pointa jest główna:
poeta nie równy poecie
i fraszka fraszce nie równa

GAWĘDZIARZ

Gdy opowiada swoje dzieje,
wszystkie wspomina epopeje.
I od Homera do Mickiewicza
ich bohaterów ma oblicza.

Jacek Wiesław Witruk

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 43-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł. półroczna — 52 zł. roczna — 104 zł. Prenumerate przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie. ul. Grunwaldzka 36. urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji.

Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" w Rzeszowie. ul. Marchlewskiego 19. Tel dyrektora Wyd. 23-12.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. E-1